Nr. 269. Lwów — Czwartek dnia 24 Listopada. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 K 20 h.
w Niemczech . . . 3 — „
w innych Państwach . . . 4 — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłaty należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie . . . 8 h.
na prowincyi . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, wieczorach, zabawach, odezwach żałobnych, pogrzebach, mszy za dusze i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odezwy i koncertów, spisy składek, listy dziękczynne i w ogóle, wszelkie ogłoszenia prywatne 1 k. 6. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schönwalda we Lwowie Plac Mariacki l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: słowo petitem na kanale słowa 6 h.
Słowo tłustym drukiem . . . 8 h.
korony prywatne . . . 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Rozliczny w kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: P. św. Jana od Krzyża | Menasa | Jutro: Ś. św. Katarzyny P. | Jana Jałmużnika | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 27, Zachód „ 4 m. 8 | Długość dnia godzin 8 min. 41, Ubyło dnia od wczoraj 1 min

Rozdwojenie wśród obstrukcyonistów.

Piszą nam z Pesztu 21 b. m.

(—s) Ilekroć stronnictwa opozycyjne nie mogły w sejmie nagiąć większości do swej woli, zawsze przenosiły walkę z izby na ulicę. Wrażenie krwawych starć między podburzonymi tłumami, a policyą i wojskiem bywało z reguły tak silne, że w klubie liberalnej większości natychmiast wybuchały niesnaski, następowała liczna dezercya z klubu, gabinet kapitulował, albo upadał, a projekty jego wrzucano do kosza. Opozycya tryumfowała w ten sposób tak często, że w końcu takie postępowanie uznała za swe prawo. Chciała z niego skorzystać i teraz, po przyjęciu przez izbę prowizorycznego regulaminu, który trwać będzie tylko jeden rok, ale tym razem zwykłe manewry nie dopisały. Nie można powiedzieć, że zawiodły tłumy, bo one wcale nie dbają o powód, gdy chodzi o robienie ulicznych demonstracyi. Zawiodła energia samych obstrukcyonistów, w łonie których dzisiaj mimo powstało rozdwojenie, które, być może, z czasem się pogłębi, jeżeli Tisza zamieni w czyn przyrzeczenia, które na wiosnę roku bieżącego wygłosił w Szegedynie. Wówczas zwrócił on uwagę na to, że ustawy wyznaniowe, albo raczej bezwyznaniowe, uchwalone równo dziewięć lat temu, dały tak niepożądany rezultat, iż aby się zupełnie nie wypaczyły wszystkie wyznaniowe i społeczne stosunki, trzeba koniecznie zrewidować owe ustawy. „Pomoc religii w pracy nad utrwaleniem podstaw państwa jest niezbędna — rzekł wówczas Tisza — i o tę pomoc rząd będzie się starał". Duchowieństwo wszystkich chrześcijańskich wyznań powitało z zadowoleniem tę zapowiedź rewizyi ustaw i poczęło popierać gabinet Tiszy. Działało w tym kierunku tak gorliwie, że nawet parę tygodni temu wywołało niemiły protest proboszczów słowackich przeciw biskupowi neutrańskiemu, który zalecił popierać kandydata liberalnego przeciw kandydatowi katolickiemu, księdzu, który wystąpił pod hasłem walki z ustawą o cywilnych ślubach. Rzeczywiście, jeżeli nie absolutnie wszyscy, to prawie wszyscy katolicy biskupi zapomnieli po objęciu władzy przez Tiszę o swym okólniku pasterskim, wydanym w roku 1895-ym, a oznajmiającym, że ci, którzy poprzestaną tylko na ślubie cywilnym, będą uważani za odpadłych od Kościoła i nie mogą otrzymywać ani sakramentów świętych, ani się spodziewać katolickiego pogrzebu. Jeszcze bardziej niż katolicy mają powód do zwalczania ustaw bezwyznaniowych luterzy, kalwini i prawosławni. Urzędowa statystyka wykazuje, że w ciągu ostatnich lat ośmiu wyrzekło się wszelkiego wyznania przeszło 17.000 osób, że prawie 54.000 chrześcian zawarło tylko ślub cywilny; że od roku 1895-go do końca poprzedniego roku było 110.600 dzieci zrodzonych z chrześcijańskich rodziców, a jednak nie ochrzczonych. Dokładną statystykę sporządzono dopiero od roku 1896-go do końca roku 1902-go. Otóż wynika z niej, że liczba bezwyznaniowców jest z każdym rokiem coraz większa, a w owym ostatnim, objętym statystyką, było ich: między prawosławnymi 460-ciu, między lutrami 306-ciu, między kalwinami 208-miu, a między katolikami 186-ciu. Ten sam stosunek był między wyznaniami w latach poprzednich, największy ubytek stale zapisywali protestanci, po nich prawosławni, najmniejszy zaś katolicy. Ciekawem jest, że żaden izraelita nie zapisał się do oficyalnych bezwyznaniowców. Małżeństw cywilnych między żydami a chrześcijanami było w tych siedmiu latach, objętych statystyką, tylko 2.100.

Protestanci, zwłaszcza zaś kalwini, którzy uważają swe wyznanie za narodowo-węgierskie, jak katolicyzm nazywają narodowo-słowiańskim, nie mają tedy powodu cieszyć się z ustaw bezwyznaniowych. Również żydom nie dały one spodziewanych korzyści Rozwija się tylko całkowita bezwyznaniowość, a z nią razem moralne rozprzężenie. Z tego powodu liberalna większość nie wzdryga się przed rewizyą ustaw bezwyznaniowych, zastrzegając się tylko przeciw zniesieniu prerogatyw, zdobytych przez państwo. Na zachowanie ich zgadza się episkopat katolicki i dlatego popiera gabinet hr. Tiszy.

Opozycya składa się z dwóch głównych stronnictw: z kossuthowców, którzy w teoryi są bezwyznaniowcami, a w rzeczywistości pomijają kwestye religijne, zaliczając je do kategoryi spraw prywatnych, — i z ugronowców. W bliskich z nimi stosunkach, można powiedzieć, że w sojuszu, są katolicy, szeregowani pod wodzą hr. Zichyego. Otóż ci ostatni, oraz większość ugronowców nie chce obalić hr. Tiszy, bo się odeń spodziewa rewizyi ustaw wyznaniowych. Dlatego nie było demonstracyi ulicznych tak wielkiej, iżby mogła zachwiać gabinet. Wybryk studentów, rzucających śniegiem na Tiszę, tyleż pod względem politycznym znaczy, co zredagowany przez hr. Apponyi'ego adres do króla. Wszakże przeszedł przez sejm nie rządowy projekt, ale wniosek prezydyum większości. Odwoływać się do króla przeciw sejmowi jest dziecinstwem.

Przez rok Węgry będą miały spokój. Zapewniono odrazu odnowienie ugody z Chorwacyą, pobór rekrutów, uchwałę budżetową, i reformę regulaminu izbowego. Czy zapewniono ugodę z Austryą, jeśli ustawy ugodowe trzeba będzie zatwierdzić w Przedlitawii na mocy § 14-ego? — to pozostaje zagadką. A jest ona ważna, ponieważ Tisza oświadczył, że pierwej musi stanąć ugoda z Austryą, a dopiero potem nastąpi zawarcie traktatów handlowych.

Z widowni wojny.

Jak dwa tury, gdy potężnymi łbami się zetkną i tak prą na siebie, że aż im nogi zarywają się w ziemię, lecz się ruszyć nie mogą, jeno się mierzą złemi oczami, — tak dwie nieprzyjacielskie armie, równie teraz silne, równie potężnie oszańcowane, stoją po obu stronach rzeki Sza i ani ustąpić nie chcą, ani odwagi nie mają rozpocząć walki, bo ten, ktoby ją wdrożył, musiałby wyjść z okopów, a więc odrazu byłby słabszym od przeciwnika, siedzą więc i czekają. Podczas tej wojny zdobyto doświadczenie, że ogień artyleryi jest tak dokładny i cięty, a przez to morderczy, iż straty w żołnierzach są nadzwyczajne i w pułkach piechoty ogromne rozprzężenie, zanim wojska zbliżą się na odległość strzału karabinowego. Z tego powodu obie armie nie mogą z miejsca się ruszyć, dopóki jedna z nich nie zdobędzie znacznej przewagi liczebnej, — tej nadwyżki, która się stanie żerem dla armat w czasie pierwszego ruchu naprzód. Odbywają się więc teraz wyścigi, kto pierwej sprowadzi te nadwyżki. Japończycy ściągają nowe dywizye ze swego kraju morzem do Niuczwanu, a dalej koleją; Rosyanie wciąż dowożą pułki armii drugiej, które stoją zawsze jeszcze w równowadze. Który się pierwej wyczerpie? — otóż zagadka, a od niej zależy, kto z tych przeciwników pierwszy zacznie atak. Japończycy spodziewali się wygrać ten wyścig, bo liczą na prędki upadek Portu Artura, pocześm będą mogli wziąć stamtąd 50.000 żołnierzy; liczą także na to, że zimowe zawieje i śnieżne drogi znowu na długo przerwały ruch na kolei syberyjskiej. Wytwarza się jeszcze jeden szczegół niekorzystny dla Rosyan: wskutek oślepiającego blasku śniegów w Mandżuryi, gdzie zimne słońce przeraźliwie świeci, zapadają żołnierze na oczy. Japończycy pamiętali, że tak będzie, i zawczasu zaopatrzyli swą armię w zadymione okulary, Rosyanie zaś dopiero teraz się spostrzegli, że bez takich okularów obejść się nie można, więc zamówili ich pół miliona sztuk, ale dostawa tylko nadąży, a wypadałoby dawać zadymione i mocno wypukłe szkła, aby osłaniały oczy nietylko z przodu, lecz także z boków. Również brak kożuchów, których dotąd rozdano po jednym na pięciu żołnierzy, tak, że ten z nich naciąga na siebie futro, kto staje na wartę. Wreszcie znowu wykryto ogromne nadużycia przy dostawach żywności, okazało się mianowicie, że pekelflajsz cuchnie i zawiera robactwo, więc żołnierze pomimo głodu nie jedli takiego mięsa. Śledztwo wykryło, że pekelflajsz sporządzano na wodzie nieprzegotowanej, chociaż oczywiście pieniądze na drzewo opałowe były wydawane. Wogóle dotychczas we wszystkich robotach militarnych wojskowości rosyjskiej widać stałą improwizacyę, a zupełny brak organizacyi i sumienności. Jeżeli trafne jest zdanie znanego teoretyka sztuki wojennej, profesora strategii jenerała Leehra, że każde wojsko, idące na wojnę, już niesie w sobie swą klęskę lub zwycięstwo w swych przygotowaniach do walki, to armia rosyjska wciąż jeszcze nie może się spodziewać pomyślnego dla siebie końca kampanii. Rosya utrzymuje, że nie chciała wojny. Pomijając już to, że będąc państwem zaborczem i chcąc zatrzymać przy sobie nieprawnie zagarniętą Mandżuryę, powinna była przygotowywać się do wojny, musimy podnieść, że Rosya i dziś jeszcze nie jest przygotowana, a niezawodnie już nie zdoła się przygotować, choćby wojna trwała jeszcze długo, bo przygotowanie się, to nietylko dokonanie mobilizacyi i przerzucenie wojsk na widownię walki, ale to także odpowiednie wykształcenie sztabów, intendantury i kwatermistrzowstwa. Nad tem trzeba długo, rozumnie i systematycznie pracować podczas pokoju. Improwizowane porządki już w czasie wojny, improwizacye sztabu jeneralnego zazwyczaj prowadzą do kompromitacyi.

Korespondencye.

Wiedeń 21 listopada.

(Oczekiwanie deklaracyi czeskiej. Ks. Alojzy Liechtenstein o sytuacyi. Powrót studentów włoskich z Insbruku. Agitacya pań wiedeńskich przeciw nowej dolno-austryackiej ustawie szkolnej).

(y) Dotychczas żaden z przedstawicieli klubu młodoczeskiego nie wziął jeszcze udziału w debacie nad deklaracyą prezesa gabinetu Dra Koerbera. A tego właśnie oczekuje Izba z największem naprężeniem, bo ostatecznie tylko od stanowiska, jakie zajmą Czesi, zależą losy obecnej sesyi parlamentarnej. Należy pamiętać o tem, że ni mniej ni więcej tylko 60 „nagłych" wniosków czeskich, zgłoszonych w poprzedniej sesyi, znajduje się na składzie i bez cofnięcia tych wniosków przez klub czeski lub zgodzenie się przezeń na odroczenie debaty nad nimi na później, nie ma co myśleć o przystąpieniu do załatwienia przedłożeń ekonomicznych. Wprawdzie już w chwili zwołania teraźniejszej sesyi uchodziło za rzecz postanowioną, że Czesi nie będą prowadzić obstrukcyi i że przepuszczą bodaj najważniejsze konieczności państwowe, idzie jednak o to, ażeby to wyraźnie powiedzieli i ażeby jasno określili te sprawy, których parlamentarnemu załatwieniu przeszkadzać nie będą. Powszechnie spodziewają się, że nastąpi to jutro lub pojutrze.

Książę Alojzy Liechtenstein, jeden z przywódzców stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, na zgromadzeniu odbytem onegdaj w sali „pod trzema Aniołami", dał następujący pogląd na sytuacyę polityczną, jak mu się ona przedstawiła po pierwszem posiedzeniu obecnej sesyi Rady państwa. „Chmur i grzmotów nie brakło — rzekł ks. Liechtenstein — a gabinet odegrał rolę konduktora, po którym zsuwają się iskry piorunów. Owóż nie podobna prezesowi gabinetu odmówić świadectwa, że dzielnie wytrzymał tę pierwszą burzę, że jako świadomy swych obowiązków przełożony, wziął w obronę swego podwładnego, namiestnika Tyrolu i że z godnością bronił powagi państwa, które musi stać na straży spokoju i bezpieczeństwa publicznego Od kilku miesięcy skutkiem podnieconego do niemożliwości narodowego wzburzenia zarówno wśród Niemców jak i wśród Słowian i Włochów, znajdujemy się wobec poważnych symptomatów anarchii. W Dalmacyi, Krainie, na Szląsku i Tyrolu krzyczą o odwołanie namiestników cesarskich, i gdyby ustąpiono wobec takich przez rozjątrzone stronnictwa stawianych żądań, w takim razie cała administracya państwowa runęłaby. Taka sytuacya wymaga nadzwyczajnego spokoju, a zarazem stanowczości, to też każdy obywatel, któremu leży na sercu dobro państwa, cieszyć się tylko musi z tego, gdy te przymioty posiada mąż, kierujący nawą państwową. Z drugiej strony jednak przyznać także trzeba, że Insbruk nie jest miejscem odpowiedniem na uniwersytet włoski. Jako niewielkie bowiem miasto, w którem i tak już istnieje silna immigracya włoska, przez osiedlenie się tam studentów włoskich i ich rodzin, byłby narażony na utratę swego charakteru niemieckiego, który to los już spotkał wiele innych niegdyś czysto niemieckich miejscowości w południowym i środkowym Tyrolu. Pojmujemy trudną pozycyę, w jakiej znajduje się gabinet dra Koerbera wobec nacisku, wywieranego nań przez klub posłów włoskich, wszelako — naszem zdaniem — jeżeli uniwersytet włoski w Austryi wogóle jest potrzebny, to powinien powstać w takiej miejscowości, ażeby to nie wyszło ani na korzyść irredenty, ani na szkodę niemieckiego żywiołu".

Wczoraj przybyło tu kilkunastu studentów włoskich, uczęszczających na uniwersytet wiedeński, którzy udali się byli w dniu 3 bm. do Insbruku na otwarcie tamtejszego włoskiego fakultetu prawniczego i zostali tam aresztowani podczas zajść owej pamiętnej nocy z 3 na 4 listopada. Przesiedzieli się przeszło dwa tygodnie w więzieniu śledczem w Insbruku, aż dopiero teraz wypuszczono ich na wolność, senat zaś tutejszego uniwersytetu wytoczył im śledztwo dyscyplinarne i aż do ukończenia tego śledztwa zabronił im pojawiać się w obrębie gmachu uniwersyteckiego. Przybycia ich oczekiwało na dworcu tutejszej kolei zachodniej wielu członków tutejszej kolonii włoskiej, tudzież studentów włoskich i chciało im urządzić owacyjne przyjęcie. Zdaje się jednak, że skutkiem interwencyi rektora tutejszej wszechnicy zawiadomiono owych powracających Włochów jeszcze podczas jazdy pociągu o tem, że z powodu ich przybycia zanosi się na demonstracye na dworcu wiedeńskim i poproszono ich, aby wysiedli na ostatniej stacyi przed Wiedniem, tj. w Hütteldorfie. Włoscy studenci chętnie zastosowali się do tej prośby i w ten sposób zapobieżono demonstracyi, która mogła mieć niemiłe następstwa.

Związek tutejszych stowarzyszeń kobiecych wdrożył agitacyę przeciw uchwalonej na ostatniej sesyi przez sejm dolno-austryacki nowej ustawie szkolnej, która zabrania nauczycielkom wychodzić za mąż pod zagrożeniem utraty posady. W sali Ronachera odbyło się wczoraj zgromadzenie pań, na którem protestowano przeciw temu zakazowi jako barbarzyńskiemu i uchwalono wnieść do rządu petycyę, aby nie przedkładał owej ustawy do sankcyi. W sejmie była ta sprawa przedmiotem bardzo ożywionej dyskusyi, w której wykazywano, że gdy nauczycielka wyjdzie za mąż, to już nie zajmuje się szkołą tak gorliwie, jak przedtem, nadto ustawicznie choruje i bierze urlopy, na czem cierpi nauka dzieci. Nadmienić przytem należy, że także sejm morawski, uchwalając w bieżącej sesyi podwyższenie płac nauczycielskich, postanowił, że nauczycielkę, która wyjdzie za mąż, uważa się za rezygnującą dobrowolnie z posady nauczycielskiej.

„Nie pomagajmy wrogom!"

Pod powyższym tytułem pojawił się w warszawskim *Kuryerze Polskim* doskonały artykuł z powodu ostatniej krwawej demonstracyi socyalistów. Artykuł ten opiewa:

„Wszyscy jesteśmy pod ciężkiem wrażeniem krwawych wypadków zeszłej niedzieli. Obiegają wieści, że zajścia mają się dziś, jutro powtórzyć; krążą zapowiedzi nowych śmierci. Widzieliśmy, że na niektórych ulicach wyjście za próg domu groziło ciężkiem niebezpieczeństwem osobom, nie stojącym w żadnym związku z manifestacyami; cóż więc dziwnego, że niejedna rodzina lęka się o ojca, niejedna matka drży o syna, obywatele trwożą się o następstwa dla kraju.

Wypadki są poważne — społeczeństwo powinno zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje, powinno postępowaniem swojem wpływać na bieg rzeczy, czuwać i dbać, aby one nie wyrządziły mu krzywdy.

Kto organizuje demonstracye? Kto wywołuje lud nasz pod strzały? Tego nikt nie wie — i to jest straszne!

Złowrogie świstki, zwiastujące przelew krwi, noszą podpisy jakichś związków, czy komitetów socyalistycznych, są więc bezimienne. Nikt odgadnąć nie zdoła, kto się poza tem kryje: zapaleniec czy wróg? Słowa ich są brzmiące, frazesy ich podniecają, ale nie dajmy się tem łudzić, nie dajmy się uwodzić pozorom: piękny zwrot może ułożyć każdy, i ten bodaj ułoży piękniejszy, kto mniej czuje. Wróg, co zaszkodzić pragnie, przedewszystkiem przypodobać się i oszukać musi.

Ci ukryci sprawcy wypadków niedzielnych, którzy wezwali i pchnęli tylu ludzi na śmierć i kalectwo, sami widocznie umieją kryć się przed niebezpieczeństwem, skoro ocaleli i wzywają do nowych demonstracyj. Ludziom, co podniecając ogół, sami chowają się za innych, ufać nie należy.

Naród nasz ma dużo wrogów zawziętych. Gotowi są oni pracować gorliwie i skrycie, aby na głowy nasze ściągnąć nieszczęście; gotowi są chwycić się wszelkich środków, byle nie dać nam rozwijać się, byle nie pozwolić nam okrzepnąć.

Skąd wiedzieć możemy, że to nie tacy wrogowie broją dziś wśród nas, namawiają i wciągają do takich ofiar, które nic nigdy nie przyniosły i przynieść nie mogły.

Naród każdy ma zawsze w swojem łonie wrogów innych: lekkomyślność, łatwowierność i zbytnią zapalczywość. Świstki wzywają nas na ulicę, w imię współczucia dla niedoli, ale zastanówmy się, czy w tem tkwi źdźbło mądrości, czy jest cień chociaż prawdy?

Pomyślmy, porachujmy, czy demonstracye mogą się skończyć czem innem, niż się skończyły zeszłej niedzieli, niż się skończyły tyle i tyle razy przedtem? Czy mogą przynieść co innego, niż niedolę dla rodzin, a szkodę dla społeczeństwa i kraju!

Ktoś sądzi, iż może narażać osobę własną, ale nikt nie ma prawa narażać innych, a szczególniej kraju.

Przeżywamy chwile ciężkie, niejedną pierś dręczy ból. Czy godzi się wyzyskiwać taki stan dusz ludzkich? Czy godzi się z momentu podobnego korzystać, wykonywać próby osiągnięcia celów ubocznych, a zawodnych, czy wolno współdziałać do powiększenia niedoli? W czyjem sercu naprawdę drga miłość bliźniego — ten w strapieniu, którego uniknąć niepodobna, nie rozdrażniać, lecz koić i uspokajać powinien, krzepić ogół i jednostki do przetrwania, póki nie wrócą dni jaśniejsze.

W imię dobra kraju, w imię miłości ziemi rodzinnej odzywamy się do was, rodacy, nie dawajmy się używać za narzędzie nieznanym sprawcom dla nieświadomych celów. Ktokolwiek są ci, co rozrzucają wezwania, co sieją trwogę i zamęt, a sami się oszczędzają, czy są to hakatyści, czy właśni szkodnicy, następstwem ich udanych knowań będzie zawsze i musi być: krzywda ludzka.

Niech ci manifestanci, co w dzień, poświęcony czci Bożej, w chwili uroczystego nabożeństwa poważyli się wkroczyć do świątyni Pańskiej z rewolwerami i nożami, niektórzy w czapkach na głowie i z papierosami w ustach, niech ci świętokradzcy i bluźniercy pozostaną odosobnieni! Gdziekolwiek się pokażą, niech ich otoczy i ubezwładni pustka!

Ktokolwiek są oni: szkodnicy, czy wrogowie imienia polskiego, niech nie święcą tryumfu, że zdołali popchnąć jakąś cząstkę społeczeństwa polskiego do zguby, że podstępem potrafili do celów swoich wciągnąć kościół katolicki i zaszkodzić mu.

Pohamujmy ciekawość, bo ona byłaby tu występkiem, bo pomagałaby sprawcom nieszczęść do spełnienia ich zamiarów. Im chodzi o to, aby wywołać zbiegowisko jakiekolwiek, aby padły ofiary ludzkie. Niech więc każdy unika placów i ulic, w odezwach wskazanych. Tego wymaga i własne bezpieczeństwo i dobro kraju.

Nie pomagajmy wrogom!

Rada państwa.

(Dokończenie wtorkowego posiedzenia).

Po pośle Romańczuku zabrał głos insbrucki wiceburm. p. Erler i polemizował z wywodami prezydenta ministrów, które nazwał nieprawdziwymi. Fałszywą jest — mówił — zwłaszcza wiadomość, jakoby policya insbrucka otrzymała od namiestnictwa ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem, wynikającem stąd, że Włosi mają rewolwery. Mówca odczytał sprawozdanie policyi w Insbruku, w którem napisano, że włoscy studenci bynajmniej nie prowokowani zrobili użytek z palnej broni. W końcu powiada mówca,

---

61)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy)

— A jednak nie ja, ale ty opuściłaś mnie, zabrawszy wszystkie pieniądze, zostawiwszy mnie na los szczęścia.

— Zostawiłam cię dla twojego własnego dobra. Czułam to, że jeżeli będziemy przepędzać czas razem w Warszawie, lub w innem wielkiem mieście, kapitały któreśmy z takim trudem zdobyli, wyczerpią się, bo ja niebym tobie nie potrafiła odmówić, a sama nie miałabym nad sobą tyle mocy, ażeby będąc przy tobie, nie stroić się, nie zbytkować, ażeby zawsze się tobie podobać. Postanowiłam więc opuścić cię na pewien czas i oddać się robieniu pieniędzy na swoją rękę, a tobie zostawić czas do ukończenia procesu i wyciągnięcia z niego, jak można największych korzyści.

— Dziwną zaiste obrałaś drogę do uszczęśliwienia nas obojga.

— A jednak jak najbardziej odpowiednią.... wszak separacya ukończona?

— Tak, ale to nie polepsza mojego położenia, a i ty jakżeś rozwiązała swoje zadanie? Powiedziałaś żeś przyjechała robić majątek; jakież więc rezultaty twojej pracy?

— Nadzwyczajnie dobre. W przeciągu tych trzech lat potrafiłam przyjść do dwóch milionów reńskich.

— Co? — zawołał zrywając się Hilderyng. — Ty masz teraz dwa miliony reńskich?

Kobieta zbliżyła się do ogniotrwałej kasy, otworzyła drzwi i z całą powagą pokazała stosy akcyi panamskich.

— Przerachuj je — rzekła śmiejąc się swobodnie. — Zdaje mi się, że powinno tu być dwa miliony czterykroć sto tysięcy reńskich.

— I to wszystko twoje! — zawołał zdziwiony Roch.

— Było moje.

— A teraz?

— Terez to twoja własność! — to mówiąc, wzięła zawieszony na szyi, na wąskiej wstążeczce kluczyk i podała go z przymileniem Rochowi.

Hilderyng nie przeglądał gatunków akcyi, widział tylko, że to są stosy wartościowych papierów. Gdyby nawet poznał, że to są panamskie, przy swojem małem wykształceniu, nie czytając nigdy gazet i nieobracając się w świecie przemysłowców, wątpliwem jest, czyby wiedział, że papiery te nie mają teraz żadnej wartości.

Nieograniczony wyraz uwielbienia dla geniuszu kobiety, rozlał się na jego twarzy.

Podziwiał jej talent, energię, zabiegi i niesłychane rezultaty osiągnięte przez tę prostą córkę rękawicznika, tyle lat pracującą wytrwale dla niego — dla niego tylko, ażeby mu rzucić te bogactwa pod nogi.

Przez długi czas milczał wpatrując się w stosy papierów nagromadzone na wszystkich półkach kasy, nareszcie spuszczając skromnie oczy, rzekł:

Niestety, ja czemś podobnem pochwalić się nie mogę, to, coś mi zostawiła wówczas odjeżdżając, przejadłem.

— Spodziewałam się tego, takby było ze wszystkiem, gdybym była została.

— I cały mój dorobek jest, ot w tym pugilaresie. Wynosi jedenaście tysięcy rubli. Wstyd mi przedstawić ci podobnie drobną sumę.

— Cóż z nią myślisz zrobić?

— Czyż inaczej mógłbym postąpić, czy mógłbym coś rozsądniejszego zrobić, jak powierzyć kapitalik ten tej, która umiała w stokroć powiększyć swój fundusz. Proszę cię moja dobra Małgosiu, przebacz mi moją chwilę nieufności i weź pod swój zarząd i tę bagatelną sumkę.

To mówiąc otworzył pugilares, odliczył sobie tysiąc rubli, pozostałe zaś dziesięc zaniósł do kasy, złożył na stosie panamek, zamknął i klucz oddał całując rękę Małgosi.

Kobieta lekko się uśmiechnęła, przyjęła klucz i za gors schowała.

— Dobrze; odtąd kasa nasza jest wspólna, lecz to nie znaczy, że z niej będziemy razem czerpać, ale że ją będziemy razem napełniać i że kierunek wszelkiemi interesami należy do mnie. Ty się na tem nie znasz.

— Prawda, ale cóż tym czasem ja będę robił?

— Będziesz mnie kochał — odrzekła, rozkosznie się uśmiechając. — Czyż rola ta niepodoba ci się? Czy jeszcze pragniesz czego więcej?

— Niczego nie pragnę więcej — zawołał Roch, przyciskając ją do piersi.

— A teraz posłuchaj mnie mój Rosiu, posłuchaj z uwagą, bo ci wskażę dalsze plany naszego życia; słyszałeś zapewne, że teraz na europejskich giełdach jest krach...

— Co to jest krach? — zapytał naiwnie Roch.

— To jest, że są ludzie, co zręcznie kradną ci wprost twoje pieniądze.

— Ale czyż nie ma kas ogniotrwałych?

— Są, ale to nic nie pomoże; mają sposoby otwierania ich tak dowcipnie, że przed niemi wszystko ustąpić musi Ale ty tego teraz nie zrozumiesz, potem ci to wytłumaczę. Na ten raz niech ci dość będzie na tem, że postanowiłam przestać robić interesa na giełdzie, pragnę żyć spokojnie kochając się z tobą. Czy ty potrafisz się zastosować do tego położenia?

— No, ale sądzę, że mi pozwolisz niekiedy pograć w karty i wyprawić kolacyjkę -

— Ale tylko dla mnie.

Roch roześmiał się.

— Co do gry pozwalam na to, ale pod jednym warunkiem, że ta odbywać się będzie w domu naszym.

— Jak to mam rozumieć?

— Otworzymy salony gry, tyś, o ile mi wiadomo, nabrał niepospolitej wprawy i zręczności, będziesz więc kierował grą tak, żeby nam przynosiła poważne zyski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

że wszystkie oświadczenia prezydenta ministrów, albo z umysłu były przekręcone, albo polegają na nędznych informacyach namiestnika.

Następny mówca Berger stwierdza — wobec żądań rozmaitych narodów co do własnych uniwersytetów, — że uniwersytety także w pierwszej linii służą za miejsce agitacyi narodowej, a nie kulturalnego rozwoju. Co się tyczy Włochów, ci już z powodu małych podatków, jakie opłacają, nie mają zupełnie prawa do własnego uniwersytetu, nie mają prawa żądać, by koszta uniwersytetu włoskiego ponosili Niemcy. Poseł Berger zarzuca prezydentowi ministrów kłamstwo, dopóki nie dostarczy dowodu, że Niemcy prowadzili w Insbruku agitacyę, a że włoscy studenci zmuszeni byli zrobić użytek z broni.

Zajścia w Insbruku są winą jedynie namiestnika i prezydenta ministrów. Winien jest zwłaszcza namiestnik, który źle informował rząd o opinii niemieckiej ludności w Tyrolu. Mówca oświadcza, że kłamstwem jest, jakoby asystencyi wojska użyto za zezwoleniem arcyksięcia Eugeniusza.

Za krytykę rządu, któremu Erler zarzucał korupcyę, przywołał mówcę prezydent izby do porządku.

Erler zakończył ostrymi atakami na rząd i zapytaniem, dopóki izba pozwoli prezydentowi ministrów ukrócać swe prawa. Niemieckie stronnictwa, które pochwalają stanowisko prezydenta ministrów, współwinne są wielkiej zbrodni wobec państwa.

Po przemowie ministra Hartla, który ze stanowiska ministerstwa oświaty omawiał przeszło godzinę historyę utworzenia włoskich kursów w Insbruku, zaznaczając, iż było to tylko prowizoryum, — zabrał głos prezes gabinetu dr. Koerber i na podstawie urzędowego sprawozdania namiestnictwa zbijał wywody posła Erlera.

Uzupełniając mowę ministra Hartla, dodajemy, że omawiał on między innemi ruchy studentów na uniwersytetach austryackich i podniósł, iż ruchy te są specyficznem, austryackiem zjawiskiem. Tego zjawiska nie widać na żadnym uniwersytecie w Niemczech. Przy każdej sposobności studenci burzą się i objawiają swe niezadowolenie, jeżeli to lub owo nie stanie się podług ich myśli. Wiadomo wprawdzie, że nie trzeba tego, co uchwalają studenci, brać dosłownie, że to nie studenci są tymi, którzy te głosy podnoszą i agitacyę wzniecają, lecz że pochodzą one z innej strony. Należy jednak ostrzedz studentów przed tego rodzaju postępowaniem, bardzo dla nich niebezpiecznem, i przed złymi ich doradcami.

Z kolei polemizował mówca z wywodami posła Erlera w sprawie listu rektora uniwersytetu wiedeńskiego, który wytknął Erlerowi, iż podczas demonstracyj studenckich na uniwersytecie wiedeńskim pojawił się w auli uniwersyteckiej. Minister oświadczył, iż w zupełności pochwala postępowanie rektora, który wysoko dzierży godność uniwersytetu wiedeńskiego. (Żywe oklaski).

Agitacya w sprawie insbruckiej z obu stron była bardzo gwałtownie prowadzona, a która z tych stron wyszła z większem powodzeniem, tego mówca nie chce rozstrzygać. Prosi Izbę, aby nie czyniła trudności ostatecznemu załatwieniu tej sprawy i przystąpiła do rozpatrzenia i uchwalenia przedłożenia rządowego w sprawie założenia samoistnego uniwersytetu włoskiego w Roveredo. Co się tyczy miejscowości, w której ma być uniwersytet założony, to przedłożenie rządowe wcale nie jest w tej sprawie ostatniem słowem, gdyż rząd pozostawia decyzyę Izbie.

Następnie dr. Hartl omawiał sprawę równoległych klas polskich i czeskich w niemieckich seminaryach nauczycielskich w Cieszynie i Opawie. Powołał się na rozmaite ustępy z mowy członka szląskiego Wydziału krajowego Pohla, z których wynika, iż Pohl sam uznał potrzebę założenia słowiańskich seminaryów nauczycielskich na Szląsku. Jak wiadomo, Niemcy na Szląsku tworzą tylko część ludności, choć prawda, bardzo znaczną. Szląsk liczy 296.000 Niemców, 220.000 Polaków i 146.000 Czechów, a liczba szkół ludowych wynosi: 260 niemieckich, 149 polskich, 116 czeskich, 33 niemiecko-czeskich i 17 niemiecko-polskich. Liczba klas w szkołach ludowych czeskich i niemiecko-czeskich, oraz w polskich i niemiecko-polskich wynosi po 300. Nauczycieli na Szląsku kształciły tylko niemieckie seminarya nauczycielskie w Cieszynie i Opawie; uczuwać się dawał więc brak seminaryów dla nauczycieli polskich i czeskich i nie było ukwalifikowanych takich nauczycieli. Musiano więc z tego powodu brać ich z Galicyi lub Morawii, atoli często władali oni niedostatecznie językiem niemieckim. Potrzeba seminaryów nauczycielskich polskiego i niemieckiego była bardzo pilną. Mówca szczegółowo przedstawił opłakany stan w szkołach ludowych na Szląsku, wywołany brakiem ukwalifikowanych nauczycieli słowiańskich. Dalej polemizował dr. Hartl z wywodami p. Demla, przyczem przypomniał, że na podstawie porozumienia, zawartego między Pohlem, a ś. p. x. Świeżym, miano brakowi nauczycieli w ten sposób zaradzić, że w seminaryach w Cieszynie i Opawie część przedmiotów miała być wykładaną w Cieszynie po polsku, w Opawie po czesku. Rząd uważał sposób ten za mniej odpowiedni, a przystąpiwszy do założenia klas równoległych, miał na oku tylko uczynienie zadość potrzebie. Ze strony polskiej i czeskiej wpłynęły w ostatnich czasach podania o zezwolenie na otwarcie prywatnych seminaryów nauczycielskich, a podania te, na podstawie istniejących ustaw musiały być załatwione. (Potakiwania na prawicy). Rząd więc uważał za jedyne wyjście tę drogę, którą wybrał.

Dalej wykazywał mówca, że o utrakwizacyi seminaryów niemieckich w Cieszynie i Opawie wcale mowy być nie może, a o pogłębienie nauki języka niemieckiego w klasach równoległych postarano się w ten sposób, że nauka historyi wykładaną będzie po niemiecku. Prócz tego postarano się o założenie polskiej i czeskiej szkoły ćwiczeń w seminaryach, przez co autonomiczny rozwój klas równoległych jest umożliwiony. Mówca sądzi, że niema wcale niebezpieczeństwa slawizacyi seminaryów niemieckich; rząd jedynie dla zaradzenia rzeczywistej potrzebie przystąpił do założenia tych klas równoległych, a dalekim był od tego, aby działać w interesie jednej narodowości przeciw drugiej. Jeżeli się rząd pomylił, to pozostaje jeszcze droga porozumienia się między interesowanemi w tej sprawie narodowościami i rząd ma nadzieję, iż obie strony kwestyę tę spokojnie rozważą, aż się znajdzie zadowalające dla wszystkich wyjście.

Prezydent gabinetu dr. Koerber zabrawszy następnie głos, powiedział: Wobec oświadczenia posła Erlera, jakoby namiestnik Tyrolu nie zawiadomił burmistrza Insbruku o tem, że możliwem jest, iż studenci włoscy będą zaopatrzeni w broń, stwierdzam w imieniu prawdy, że według sprawozdania, które otrzymałem od namiestnika Tyrolu jeszcze dnia 29 października, a więc przed wybuchem ekscesów, doniósł on mi, że burmistrza o tem zawiadomił. (Głosy: Słuchajcie!) Namiestnik zresztą fakt ten jeszcze raz ponownie potwierdził. Na wywody, dotyczące mej osoby, nic nie odpowiem. (Huczne oklaski).

Na tem dyskusyę przerwano.

Pp Breiter i towarzysze wnieśli dziś w izbie posłów interpelacyę do ministra kolei w sprawie udzielonej posłowi Niementowskiemu koncesyi na kolej żelazną Tarnopol-Zbaraż. Interpelanci wywodzą, że poseł Niementowski już przy uzyskaniu zezwolenia na przedwstępne roboty odsprzedał koncesyę zagranicznemu przedsiębiorstwu za blisko pół miliona koron i za zapewnienie stanowiska członka rady nadzorczej.

Ponadto wnieśli pp. Breiter i tow. interpelacyę do ministra rolnictwa w sprawie rzekomych spekulacyj p. Adama Jędrzejowicza. Interpelanci wywodzą, że p. Jędrzejowicz nabył od rządu bez rozpisywania oferty prawo wyrębu lasu koło Kołomyi na szereg lat i sprzedał to prawo niejakiemu Wolfowi Ziemandowi za 200.000 koron i za roczne raty po 2800 koron.

Trzecia wreszcie interpelacya pp. Breitera i tow., również do ministra rolnictwa, dotyczy sprzedania własności państwowej pp. Antoniemu hr. Wodzickiemu, Adamowi Jędrzejowiczowi i Rapoportowi.

Sprawy węgierskie.

Budapeszt 23 listopada. Wyborcy w miejscowości Bacs-Burok uchwalili wśród wielkiej owacyi wyrazić hr. Tiszy najgorętszą sympatyę za jego skuteczną walkę przeciw anarchii parlamentarnej. W adresie, który wysłany będzie do Tiszy, znajdują się dla niego słowa najwyższego uznania. Adres nazywa go prawdziwym bohaterem narodu, który złożył dowody niesłychanej odwagi, szczerości i energii. W końcu adres zapewnia, że większa część narodu węgierskiego stoi po stronie Tiszy.

Budapeszt 23 listopada. Koloman Szell złożył mandat posła do sejmu, a motywa tego kroku ogłosi dziś w liście otwartym do wyborców.

Wczoraj wystąpiło z partyi liberalnej jeszcze dwóch posłów.

Budapeszt 23 listopada. Baron Banffy oświadczył w interwiewie, że gdyby był prezydentem gabinetu, nie byłby się chwycił takich środków celem zwalczenia obstrukcyi, któreby z punktu widzenia politycznego lub prawnego były nieodpowiednie. Wobec tego oświadczają z kompetentnej strony, że Banffy w jesieni 1898 r. podczas wybuchu obstrukcyi gotów był do znacznie większego naruszenia ustawy i do gwałtowniejszych środków.

Budapeszt 23 listopada. Kilkuset studentów urządziło wczoraj demonstracyę przeciw profesorom Nagy'emu i Langowi, którzy jako posłowie sejmowi głosowali za wnioskiem Tiszy. Wskutek tej demonstracyi obaj profesorowie musieli przerwać wykłady. Rektor ogłosił ponowne ostrzeżenie do studentów i zagroził, iż użyje jak najsurowszych środków, gdyby się demonstracye powtórzyły.

Budapeszt 23 listopada. Zarząd stronnictwa socyalno-demokratycznego rozesłał w wielu tysiącach egzemplarzy odezwę do członków partyi w stolicy i na prowincyi; powiedziano tam, że nie jest rzeczą partyi walczyć o prawa obstrukcyi. Socyaliści walczą tylko o prawa człowieka, o powszechne głosowanie, a nie mają powodu do bezrozumnej walki o regulamin parlamentu, w którym nie mają reprezentantów, a który jest parlamentem uprzywilejowanych.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 23 listopada. Izba deputowanych obradowała wczoraj nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. Socyalista Dejeante postawił wniosek o skreślenie funduszu tajnego. Prezydent gabinetu Combes prosił o uchwalenie tego funduszu i postawił kwestyę zaufania. Wniosek Dejeante'a odrzucono 293 głosami przeciw 262.

Socyalistyczny deputowany Richard wezwal socyalistów rewolucyjnych, by głosowali za tajnym funduszem dla ministerstwa spraw wewnętrznych i by przez głosowanie przeciw temu kredytowi nie popierali nacyonalistów, którzy chcą rząd obalić. Rząd teraźniejszy daje gwarancyę, iż pieniądze z funduszu tajnego nie będą użyte przeciw socyalistom.

Przewodniczący komisyi budżetowej oświadczył, że komisya pozycyę tajnego funduszu zredukowała o 200.000 fr., ponieważ ta kwota ma służyć nie dla celów bezpieczeństwa publicznego, lecz na płacenie usług, wyświadczanych rządowi, a więc tworzy pozycyę korupcyjną. (Żywe protesty na lewicy)).

Combes odpowiada, że nie można go posądzać o to, aby pieniędzy tych używał na korupcyę, i wyraża zdziwienie, że przewodniczący komisyi budżetowej przemawia w ten sposób. Zapytuje przewodniczącego komisyi, dlaczego dopiero po 2 i pół latach wypowiedział swe wątpliwości. „Nastąpiło to—powiada Combes — widocznie dlatego, że zwątpiliście panowie, abyście mogli przyjść do władzy. (Skrajna lewica wszczyna hałas przeciw sprawozdawcy komisyi budżetowej Doumer). Combes w końcu wzywa sprawozdawcę budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych Morlot, aby przedstawił rzeczywiste sprawozdanie komisyi.

Morlot oświadcza, że komisya pozycyę 200.000 fr. skreśliła jedynie ze względów ekonomicznych.

Doumer, wśród wrzawy na lewicy, odpowiada, że cała polityka Combes'a polega na tem, aby utrzymać się u steru.

Izba uchwaliła 351 głosami przeciw 36 zaproponowany przez komisyę, a przyjęty przez rząd kredyt jednego miliona franków.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Kanea 23 listopada. Oddział eskadry baltyckiej, złożony z dwóch pancerników, 3 krążowników, 6 kontrtorpedowców i 10 okrętów przewozowych wyruszył stąd dzisiaj w dalszą podróż do Azyi wschodniej

Londyn 23 listopada. Do Biura Reutera donoszą z Petersburga: W kołach dobrze poinformowanych słychać, że Cesarz Franciszek Józef na życzenie Rosyi i Anglii zamianuje piątego członka międzynarodowej komisyi śledczej w sprawie zajścia koło Hull.

Frederikshaven 23 listopada. Ponieważ władze portowe zabroniły użycia dźwigaru celem naprawy okrętów rosyjskich, przeto rząd rosyjski celem przeprowadzenia tej naprawy zawarł ugodę z towarzystwem prywatnem, a eskadra rosyjska będzie przez ten czas przebywała koło Skagen.

Petersburg 23 listopada. Do rosyjskiej Agencyi telegraficznej donoszą z Mukdenu dnia 21 b. m.: Znaczna liczba Mongołów połączyła się z Chunchuzami koło Hajminkin. Operuje banda, złożona z 1.500 jeźdźców, która otrzymuje żołd od Japończyków i stoi pod dowództwem oficerów japońskich. Banda ta atakuje głównie karawany, dowożące żywność dla armii rosyjskiej.

Petersburg 23 listopada. Korespondent *Birż. Wiedomosti* donosi z Mukdenu dnia 21 b. m.: Na froncie trwa silny ogień działowy. W Mukdenie aresztowano szpiega japońskiego.

Petersburg 23 listopada. Telegram Kuropatkina z 21 b. m. donosi: Mały oddział obsadził dnia 20 b. m. wieś Uitziutze w odległości 10 kilometrów na południowy wschód od Dapinduszan. Słaby oddział Japończyków cofnął się stamtąd. Straty po obu stronach nieznaczne. Dnia 21 b. m. nie otrzymałem żadnej wiadomości o starciach.

* * *

Suez 23 listopada. Krążownik angielski „Fox“ zawinął tu i pozostanie aż do przybycia floty baltyckiej.

Londyn 23 listopada. Do B. Reutera donoszą z Mukdenu d. 20 bm.: Charakter ataku japońskiego na wzgórze Putiłowa w nocy na 19 bm. nie jest wyjaśniony. O organizacyi tego ataku mało podają do wiadomości publicznej. Tyle tylko wiadomo, że 3—4 bataliony brały w nim udział. Sądzą, że atak wyszedł z inicyatywy miejscowego komendanta, bez zezwolenia głównej kwatery. Bądź co bądź jest to zdarzenie najważniejsze od bitwy nad rzeką Sza. Japończycy zbliżyli się na jakie 50 łokci do szańców rosyjskich, zostali jednakże odparci przy pomocy morderczego ognia. Dnia następnego znaleziono 80 trupów japońskich. Japończycy unieśli 200 rannych. Rosyanie stracili tylko 6 ludzi. Rosyanie ostrzeliwają w dalszym ciągu pozycye japońskie pod Linszinpu.

Londyn 23 listopada. Do *Daily Express* donoszą z wiarygodnego źródła, że na dwa dni przed odjazdem kontrtorpedowca „Roztropnego“ trzy inne torpedowce opuściły Port Artura. Dwa z nich wiozły na pokładzie ciężko rannych oficerów. Torpedowce te miały duplikaty listów Stössla i wyjechały z portu podczas silnej burzy. Japoński krążownik „Karinga“ zatrzymał jeden z tych torpedowców i po godzinie walki zatopił go. Drugi torpedowiec zatopiony został w odległości 25 mil od Portu Artura przez japoński okręt „Matsuszima“, gdyż nie chciał mimo wezwania zatrzymać się. „Matsuszima“ trafiony został przez torpedę, mógł jednak dalej służbę pełnić. Trzeci torpedowiec, ścigany przez 2 japońskie kanonierki, również zatonął z całą załogą. Japońscy oficerowie wyrażają się pochlebnie o rosyjskich marynarzach.

Z izby sądowej.

Wiedeń 20 listopada.

(Dezerter rosyjski.)

W końcu października patrolujący żandarm aresztował w Tulln koło Wiednia wynędzniałego człowieka o wyglądzie „egzotycznym“. Przyprowadzony do sędziego powiatowego, podał mu, że nazywa się Karol Huronowicz, liczy lat 38, pochodzi z Sośnicy w gubernii czernichowskiej i jest dezerterem z armii mandżurskiej, bo uciekł w połowie sierpnia z pola walki z 27 kolegami. — Opowieść brzmiała fantastycznie; sędzia zatrzymał go w aresztach i zaczął sprawdzać zeznania. Okazało się, że mówił prawdę, że istotnie rezerwista Huronowicz „zaginął“ w sierpniu z obozu pod Laojanem. Dezerter, oskarżony o przekroczenie § 1 ustawy o włóczęgostwie, stanął przed kratkami sądu wiedeńskiego. Przez tłumacza opowiadał obszernie o swych przygodach:

„Zabrali nas do wojska; powieźli przez Moskwę do Kazania. W każdym wagonie siedziało 40 ludzi; pociąg miał 35 wagonów. Było nam bardzo ciężko. W nocy jedni leżeli pijani, inni klęczeli, modlili się płakali. W Irkucku zaczęli uciekać; po dwóch, po trzech ludzi zaczęło wyskakiwać z jadącego pociągu. Jedni rozbici padali na tor, inni zrywali się i biegli w step. Razu pewnego miałem straż w wagonie kancelaryjnym, gdzie siedział oficer dyżurny. Nagle z platformy wagonu chciał zeskoczyć na ziemię jakiś żołnierz i sparł się karabinem o tor, ale poślizgnął się i upadł. Rozbił głowę na miazgę o kupę kamieni. Takie wypadki nie dziwiły już nikogo.

My, żołnierze, patrzaliśmy na to bez przestrachu. Oficer telegrafował z raportem — i koniec. Uciekł także jeden kapitan, który dał 800 rubli oficerom, aby milczeli. Jego żona czekała na niego w Samarze i pojechali do Rumunii. Oficerowie dali żołnierzom po kilka kopiejek na wódkę. W Laojanie umieszczono nas o trzy mile od miasta, pod górą, w namiotach. W wojsku, które tam dawniej przyszło, był wielki nieporządek. Po przyjeździe dano nam dzień wolny; chodziliśmy po mieście. Pijani oficerowie bili żołnierzy, żołnierze pijani bili oficerów. Przez dzień siedzieliśmy w obozie; w nocy każdy chodził, dokąd chciał. Bardzo dziwiliśmy się, widząc w kasynie oficerskiem, jak nasi zabawiali się z oficerami japońskimi. Nasz podoficer mówił nam: „Tu nie ma żadnej wojny, Japończycy stoją za górą i strzelają tylko wtedy, kiedy ich cesarz zatelegrafuje. Wtedy i my musimy strzelać; ale zresztą jesteśmy jak bracia“.

Huronowicz opowiadał między innemi o nocnem bombardowaniu miasta przez Japończyków, na co nie odpowiadano zupełnie ze strony rosyjskiej. Mówiono, iż rozkazy nie nadeszły. Kiedy o północy wyleciały pierwsze pociski z poza góry, zbiegli się z szynków oficerowie, całkiem pijani. W obozie panował ogromny nieład, wszyscy biegali bez celu tu i tam, ale „nic się nie stało“. Dwa razy dywizya Huronowicza była odkomenderowaną do grzebania zmarłych. Zaczęły się już deszcze, a wyziewy trupów, połączone ze szczególnym zapachem deszczu i dymem prochowym, nie dawały oddychać. Poczęły się wkrótce wybuchy febry w wojsku.

Gdy demoralizacya armii wzmogła się jeszcze wskutek długiej bezczynności, przyszło do Huronowicza pewnej nocy dwóch żołnierzy i wtajemniczyło go w plan ucieczki, na który przystał on bez wahania. Wybrano dzień świąteczny, licząc na to, że oficerowie oddadzą się hulankom. Wspólnicy ucieczki zabrali poprzednio kasę wspólną, która — jak zapewnia zbieg —mieściła 5000 rubli. Najwięcej dali bogaci synowie chłopscy. O godz. wpół do 3ciej rano wszyscy opuścili obóz w pełnym rynsztunku, udając patrol. Maszerowali tak 25 wiorst, dokąd oczy poniosą, i doszli do stacyjki kolejowej, gdzie przekupiony konduktor zamknął ich w wagonie pakunkowym. Tak dojechali do Tomska, skąd poszli dalej pieszo, nocami; dnie przesypiali na polach.

W Omsku spotkali oficerów i podoficerów, salutowali i nikt ich nie zaczepił. Stamtąd pojechali znowu wagonem towarowym do Odessy, gdzie litościwi ukryli ich w cerkwi. Z Odessy, ciągle jeszcze w mundurach, wyruszyli ku granicy rumuńskiej i pod Fileszti, przy pomocy przemytników, przekradli się przez rzekę graniczną. Od głowy płacili po 15 rubli. Z granicy pojechali wozami do Jass, gdzie policya zagroziła im wydaleniem. Huronowicz wraz z krewnym pojechali do Gałaczu i dalej do Budapesztu. Z Preszburga, nie mając już pieniędzy na kolej, puścił się dalej pieszo, aż w Tulln wpadł w ręce żandarma.

Sąd wiedeński przesłuchawszy zbiega, uwolnił go; dalszymi jego losami zajął się obrońca, dr. Rybaczewski.

Co i o czem piszą.

Pan Zdzisław Dębicki, jeden z najsympatyczniejszych młodych poetów, zamieszcza w warszawskiej *Gazecie polskiej* śliczny wierszyk p. t. „Długi wieczór“, w którym maluje melancholię wieczorów jesiennych w sposób niezrównanie poetyczny. Oto ów wierszyk:

Długi wieczór i smutny... bez końca —
Za oknami jesienna mży słota — —
Duszę dziwna porywa tęsknota
Do miłości, do życia, do słońca...

Myśl się snuje powoli marząca
I wspomnienia za wspomnieniem mota—
Długi wieczór i smutny... bez końca,
Za oknami jesienna mży słota...

Gdzie jest słodka twa dłoń miłująca?
Gdzie królewska twych ramion pieszczota?
Martwem drzewem wiatr jesienny miota
I ostatnie z niego liście strąca — —

Długi wieczór i smutny... bez końca...

KRONIKA.

Lwów 23 listopada.

Przeniesienia. Prezydent gabinetu, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości, przeniósł adjunktów Bronisława Świderskiego ze Szczerca do Komarna, a Władysława Orobkiewicza z Komarna do Szczerca.

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Starym Samborze na posadę lustratora powiatowego z roczną płacą 2000 koron i ryczałtem na objazdy w kwocie 600 koron. Podania do 15 grudnia. — Magistrat miasta Piwnicznej na posadę kontrolera kasy miejskiej z roczną płacą 800 koron. Podania do końca listopada.

Odłożenie koncertu. Koncert, który miał się dziś odbyć w sali Filharmonii na rzecz Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z 1863 roku, odłożony został na grudzień.

Koncert na „Bratnią pomoc“. Dnia 1-ego grudnia b. r. odbędzie się w auli politechnicznej na dochód Towarzystwa „Bratniej pomocy“ słuchaczów politechniki koncert ze współudziałem panien Stefanii Calrasówny i Zofii Obtułowiczównej, panów inżyniera Misia i Eugeniusza Szperla, oraz kwartetu smyczkowego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 24 b. m. Prof. dr. K. J. Nitman: Geografia ziem polskich. Część VI Szląsk (z obrazami świetlnymi). Zakład fizyczny Uniw., Długosza 8. Początek o godzinie 6. — Asyst. Uniw. dr. S. Opolski: Powietrze, ogień, woda (z doświadczeniami). Zakład chemiczny Uniw., Długosza 6. Początek o godzinie $7^1/_2$.

Ze Związku rolniczego. Pierwsze powakacyjne zebranie członków Związku rolniczego odbyło się ubiegłego poniedziałku pod przewodnictwem p. A. Pragłowskiego z Komarowic. Zgromadziło ono nader liczne grono ludzi, tak teoretycznie, jak i praktycznie rolnictwu i działom pokrewnym oddanych, co świadczy najlepiej o uznaniu i zainteresowaniu, z jakiem się to młode, świeżo zawiązane stowarzyszenie w sferach rolniczych spotyka. Do licznego zebrania się członków przyczyniły się niemało zajmujące punkta programu, omawiające nader żywotne sprawy, a to polskie słownictwo rolnicze i włości rentowe.

Sprawa pierwsza znalazła w osobach swych referentów pp. radzcy dra J. Szyszyłowicza i prof. dra Grabowskiego szczerze oddanych popleczników, którzy dowodnie przedstawiwszy jej doniosłe znaczenie, potrafili zachęcić zgromadzonych do podjęcia odpowiedniej działalności. — Nasze słownictwo rolnicze zostało w ostatnich czasach bardzo zaniedbane. W ślad za częstokroć bezkrytycznem przyjmowaniem postępu wiedzy rolniczej Zachodu, zaczęliśmy przyjmować i obce termina rolnicze, zapominając o własnych już istniejących. Coraz więcej wciskało się i wciska tych obcych techniczno-rolniczych terminów, i coraz więcej uzyskuje prawo obywatelstwa nawet w ustach ludu, wypierając nasze dawne rdzennie polskie.

Wobec takiego stanu, rzeczą nietylko obowiązku względem zachowania czystości własnego języka, lecz również i konieczności wprowadzenia pewnego ładu i jednostajności dla łatwiejszego porozumienia się, jest oczyszczenie języka z wszelkich tych obcych naleciałości i wprowadzenie na ich miejsce nazw pierwotnych polskich.

Jest to tem łatwiejsze, iż mowa nasza, jako narodu wyłącznie rolnictwu z dawien dawna oddanego, nigdy na ubóstwo nazw przedmiotów i czynności w zakres rolnictwa i pokrewnych gałęzi wchodzących nie cierpiała, to też w dawnej literaturze naszej, jak i w ustach ludu wiejskiego spotkać możemy prawdziwe pod tym względem skarby. Wydobycie tych skarbów na światło dzienne, przywrócenie im należnego stanowiska, jest wdzięcznem zadaniem, które Związek rolniczy postawił na jednem z naczelnych miejsc swego programu pracy.

Po dłuższej dyskusyi nad powyższym tematem, w której omówiono ogólne zarysy planu działania, postanowiono oddać szczegółowe jego opracowanie osobnej ad hoc wybranej komisyi, w skład której weszli pp. radzca dr. I Szyszyłowicz, dr. Sawczyński, dr. Paygert, prof. Grabowski, prof. Królikowski, A. Pragłowski i Br. Janowski (jako sekretarz).

Do najbliższego zebrania Związku ma powyższa komisya ukończyć swe prace i przedłożyć szczegółowy projekt. Spodziewać się należy, że sprawa powyższa znajdzie chętnych współpracowników nietylko w łonie Związku, lecz wogóle w całem społeczeństwie polskiem.

Następnie p. dr. Sawczyński, sekretarz Wydziału krajowego, omawiał sprawę włości rentowych. Referent w formie bardzo interesującego wykładu zaznajomił obecnych z historyą powstania projektu włości rentowych zagranicą i u nas, z ich ważnem znaczeniem ekonomicznem, zwłaszcza dla naszych stosunków rolniczych i z niektórymi szczegółami ich zaprowadzenia. Bardzo ożywiona dyskusya, w której zabierali głos hr. Rej, dyr. Frommel, prof. Pomorski i inni, przeciągnęła się do późna w nocy. Spodziewać się należy, że i następne zebrania Związku będą również ożywione i zajmujące.

Telegramy posłów Abrahamowicza i Gniewosza. Od kilku dni żywo komentowaną jest zarówno w polskiej, jak i w niemieckiej prasie pogłoska o wysłanych przez panów Abrahamowicza i Gniewosza telegramach gratulacyjnych do prezydenta ministrów hr. Tiszy, z powodu pokonania przezeń obstrukcyi w Sejmie węgierskim. Nie wiemy, czy wymienieni posłowie istotnie wysyłali jakie telegramy, jeżeli wysłali, to w każdym razie nie znamy ich treści, a przedewszystkiem nie znamy motywów, które skłoniły ich do tego, przeto — rzecz prosta — nie możemy w tej sprawie zabierać głosu. Niektóre jednak pisma bardzo kategorycznie o rzeczy tej się wyrażają. *Kuryer Lwowski* i *Słowo Polskie* wprost odsądzają panów Abrahamowicza i Gniewosza od czci i wiary, zaś *Gazeta Narodowa* pisze o tem jak następuje:

„Jakkolwiek telegram był wyrazem prywatnej opinii p. Abrahamowicza, ze względu na fakt jednak, że p. Abrahamowicz jest wiceprezesem Koła, wystąpienia jego identyfikują z Kołem polskiem, które powinno bronić kraju przeciwko szkodliwym dla nas żądaniom Węgier w sprawie ugody, ale do wewnętrznych walk węgierskiego państwa mieszać się wcale nie powinno. W obydwóch połowach monarchii jest bowiem przyjętą polityczną zasadą, że się one wzajemnie do wewnętrznych stosunków nie mieszają, a przynajmniej mieszać nie powinny. Jeżli z naszej strony nie pragniemy ingerencyi węgierskiej w sprawach austryackich; — a były chwile, w których nam ta ingerencya dawała powód do ubolewania — powinniśmy unikać cienia pozoru tejże ingerencyi i nie dawać Węgrom złego przykładu.

A zresztą, czy wówczas, gdy p. Abrahamowicz walczył z taką śmiałością i wytrwałością z obstrukcyą austryacką, pan Tisza do niego telegrafował z powinszowaniem, lub wyrazem współczucia? O ile nam wiadomo, nie! A więc, jakkolwiek wcale dzisiejszego epizodu nie uważamy za tragedyę, wydaje nam się, że lepiej było pójść za przykładem danym przez p. Tiszę w czasie obstrukcyi austryackiej i pamiętać o tem, że słowo jest srebrem, a milczenie jest złotem.

Mniej tragiczne znaczenie ma telegram p. Włodzimierza Gniewosza, którego nikt nie identyfikuje z Kołem, ale na p. Abrahamowicza ze względu na jego wiceprezesostwo Koła, obecnie wszystkie oczy zwrócone. Pewni też jesteśmy, że postępowanie jego jako wiceprezesa Koła odznaczać się będzie miarą i powściągliwością“.

W dalszym ciągu *Gazeta Narodowa* utrzymuje, że p. Włodzimierz Gniewosz, będąc na wystawie w St. Louis, przyjął zaproszenie na śniadanie od komisarza niemieckiego i na tem śniadaniu wniósł toast na cześć cesarza Wilhelma. Z tego powodu *Gazeta Narodowa* robi mu bardzo bolesne zarzuty, chociaż zupełnie usprawiedliwione, jeżeli wszystko to jest prawdą.

Zjazd delegatów ziemstw w Petersburgu. Niezrozumiały wczorajszy telegram o tym zjeździe wyjaśniają otrzymane dzisiaj wiadomości z Petersburga. Okazuje się z nich, że zanim nastąpiło oficyalne posiedzenie tych delegatów, na którem zapewne miałby do nich jakąś mowę ks. Światopełk-Mirski i wskazał im cel zjazdu i rozmiary ich kompetencyi, zebrali się delegaci na naradę poufną, zupełnie prywatną, żeby się nawzajem poznać i wysondować swoje zapatrywania. Na naradę tę przybyło 75 delegatów. We wtorek wieczorem rozeszła się wieść, że na tem poufnem zebraniu nieznaczną większością uchwalono, aby na posiedzeniu publicznem zażądać zaprowadzenia w Rosyi konstytucyi. Wiadomość ta dostała się do sfer wysokich, a te skłoniły ks. Mirskiego, że odroczył zjazd ziemstw na czas nieoznaczony; jedni mówią, że do stycznia, inni że do marca, a są tacy, którzy twierdzą, że zjazd delegatów ziemstw wcale więcej się nie odbędzie. Sprawa ta wpłynęła bardzo ujemnie na stanowisko ks. Mirskiego.

Sprawa p. Walewskiego zbliżała się już do końca, to jest do uchwały, wykluczającej pana Walewskiego z Koła Polskiego. Przewidując tę uchwałę p. Walewski wszedł na drogę ryzykowną, sądząc widocznie, że może w taki szalony sposób zdoła uratować swój honor. Wystosował on do prezydyum Koła Polskiego pismo, w którem domaga się, by członkowie Koła do dwudziestu czterech godzin (!) sformułowali ściśle zarzuty przeciw niemu, a on gotów jest również do dwudziestu czterech godzin wykazać ich bezpodstawność. Pan Walewski oświadcza dalej, że po raz ostatni zwraca się w swojej sprawie do Koła i z pewną rozmyślną niezgrabnością daje do zrozumienia, iż jest to jego „ostatnia ugodowa propozycya“ załatwienia sprawy, i tak pisze dalej:

„Każdy środek, mogący jakąkolwiek przykrość lub szkodę wyrządzić Kołu polskiemu, jest dla mnie tak bardzo bolesnym, że tylko w wyczerpaniu wszystkich środków ratunku w porozumieniu z Kołem, zmuszony ostateczną koniecznością, musiałbym się zdecydować do pominięcia wszelkich względów. Nie spodziewam się by Wysokie Koło tę moją ostatnią, słuszną i godziwą propozycyę odrzuciło, gdyż w tym wypadku nikt znający przebieg pertraktacyi, celem załatwienia mej sprawy z Kołem, a już najmniej Wysokie Koło polskie, nie mógłby mi zrobić ani wyrzutu ani zarzutu za sposoby, które dla załatwienia mej sprawy obrać będę zmuszony, nie licząc się już z żadnymi względami i mając jedynie na oku wyjaśnienie prawdy i osiągnięcie sprawiedliwości, czego lojalną drogą u Wysokiego Koła polskiego w żaden sposób wyjednać nie mogłem“.

Widać więc jasno, w jaką nutę uderzył pan Walewski. Groźbą jakichś kompromitacyi sądzi on, iż uda mu się zachwiać jednomyślność członków Koła co do potrzeby zajęcia stanowczego stanowiska wobec niewątpliwej już dziś jego wartości moralnej i rozgłośnych, skandalicznych jego nadużyć mandatu poselskiego.

Sądzimy jednak, że Koło nie przestraszy się tych pogróżek pana Walewskiego i opierając się wprost na wysoce go kompromitujących wyrokach sądowych wydali go z swego grona. Wszelkie zaś wchodzenie w rokowania z panem Walewskim mo-

głoby być w kraju wytłómaczonem bardzo źle dla Koła Polskiego, mianowicie powiedzianoby, że pertraktowano z Walewskim dlatego tylko, iż się obawiano, że on wykryje tajemnice, kompromitujące rozmaitych wpływowych posłów.

Koło Polskie bowiem nie powinno zapominać o tem, że dzięki agitacyi rozmaitych pism opozycyjnych usposobienie w kraju jest dla niego u wielu osób bardzo nieprzychylne. Zastępy tych ludzi nieprzychylnych wzmogłyby się bardzo, gdyby można szerzyć o Kole pogłoski, rzucające jakikolwiek cień na jego moralną wartość. P. Walewski dobrze zrozumiał, że taka groźba jest dla Koła bardzo niebezpieczną, a ponieważ nic on absolutnie nie ma do stracenia, przeto postanowił spróbować tej deski ratunku. Koło Polskie powinno pamiętać, że wszelka względność, choćby najmniejsza, dla Walewskiego, może się odbić na niem samem bardzo boleśnie.

Wypowiadamy to ostrzeżenie dlatego, że wiemy jak wielu jest wśród nas sentymentalnych oportunistów, którzy gotowi dla świętego spokoju nawet zanurzyć się w błoto razem z panem Walewskim.

Z kolei. Dnia 19 listopada br. oddano do użytku publicznego linię Sambor-Strzyłki-Topolnica, będącą częścią budującej się linii kolei państwowej Sambor-Sianki-austr.-węg. Granica. Na tej linii są następujące stacye: Sambor, Waniowice, Sozań (przystanek i ładownia), Stary Sambor, Terszów-Spas (przystanek), Busowisko i Strzyłki-Topolnica.

Stacye Waniowice, Stary Sambor, Busowisko i Strzyłki-Topolnica otwarto dla ruchu zupełnego, przystanek i ładownia Sozań dla ruchu osobowego i pakunkowego, oraz dla ruchu towarowego w całowozowych ładugach, zaś przystanek Terszów-Spas tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego.

W przystankach Sozań i Terszów-Spas sprzedaje się bilety w przystanku, a ekspedycya pakunków odbywa się za opłatą w stacyi odbiorczej.

Materye wybuchowe są na tym nowym szlaku kolejowym czasowo od przewozu wykluczone.

Z dniem otwarcia wspomnianego szlaku kolejowego wchodzi w życie rozkład jazdy, zawarty w dotyczących ogłoszeniach. Mianowicie pociąg mięszany nr. 2151 odchodzi ze Sambora o godzinie 1 minut 38 popołudniu i przychodzi do Strzyłek-Topolnicy o 3 godzinie 21 minut popołudniu i pociąg mięszany nr. 2152 odchodzi ze Strzyłek-Topolnicy o 4 godzinie minut 21 i przychodzi do Sambora o 5 godzinie minut 55 popołudniu.

Z Krakowa nadeszła dziś smutna wiadomość. Miano tam mianowicie aresztować jednego z wyższych urzędników pocztowych pod zarzutem otwierania listów z Ameryki i wybierania dolarów. Okazało się jednak, że wiadomość ta jest fałszywa.

Jeszcze jedna defraudacya na poczcie. Urzędnik pocztowy w Borysławiu, niejaki Kazimierz Strojek, wydalił się przed paru dniami ze służby bez opowiedzenia, zabrawszy z sobą 2000 koron z pieniędzy pocztowych. Spostrzeżono się jednak w porę i żandarmeryi udało się zaaresztować go w wagonie II klasy między Samborem a Wojutyczami.

Brak paszy daje się już na dobre odczuwać włościanom w niektórych okolicach naszego kraju. Między innymi donoszą z Drohobycza, że w zeszłym tygodniu zabito tam przeszło 200 sztuk koni, które okoliczni włościanie sprzedali za bezcen na skórę, gdyż nie mieli ich czem żywić.

Pielgrzymka polska do Ziemi świętej. W Warszawie organizuje niejaki p. Adam Koziarski pielgrzymkę do Jerozolimy, która ma trwać około 50 dni, mianowicie od 23 lutego roku przyszłego do połowy kwietnia, a w program której wchodzą, licząc od Warszawy: Odesa, pobrzeża Bosforu, Konstantynopol z przedmieściami: Peru. Galata, Stambuł i Skutari, Smyrna, Trypolis, Beyrouth, Jaffa, Jerozolima, Betleem, San Giovanni (Ś-ty Jan), Jordan, Jerycho, morze Martwe, góra Oliwna, Betania, ogród Getsemański, dolina Józefata; w dłuższej zaś podróży po Afryce i Egipcie: Port Said, kanał Sueski, Aleksandrya, kanał Mahmudie, Kair, Gizeh, Gezireh, Piramidy, Hellouan, Materijeh, Heliopolis i Luxor, w Grecyi zaś Ateny.

Ponieważ we Lwowie nie organizuje się teraz osobna pielgrzymka do Jerozolimy, a może wiele osób pragnęłoby ją odbyć, przeto może dobrze byłoby, aby grono takich chętnych ludzi porozumiało się z przewodnikiem pielgrzymki warszawskiej i połączyło się z nią gdzieś w drodze.

Koszta podróży, obliczone dla Warszawiaków, a więc w rublach, są następujące: klasą II-gą 480 r. od osoby, klasą III-cią 320 r. Osoby, życzące sobie odbyć podróż dodatkową, dłuższą, po Afryce i Egipcie, z przystankiem w Grecyi, dopłacają po 180 r. Bagaż dla każdego z podróżnych dozwolony do 60 funtów wagi.

Porozumiewać w tej sprawie należy się z p. Adamem Koziarskim, Warszawa, Nowy Swiat, 49.

Książka polska wydana w Rzymie. Pan Adam Darowski, uczony historyk, mieszkający od lat kilkunastu w Rzymie i pracujący nad materyałami historycznemi, odnoszącemi się do Polski, a znajdującemi się w tamecznych bibliotekach i archiwach, wydał teraz dzieło pod tytułem „Bona Sforza". Książkę tę wydrukowała drukarnia senatu włoskiego w Rzymie, a ci, którzy ją już widzieli i czytali, zdają o niej następującą relacyę:

Nietylko treścią zajmującą sympatycznie usposabia czytelnika najnowsza praca znanego badacza epizodów dziejowych z wieku XVIII-go Adama Darowskiego.

Nęci go ku sobie ślicznie w drukarni senackiej w Rzymie odbita książka polska, czystemi kształtnemi czcionkami, prawie że bez błędów rażących, na pięknym papierze, ozdobiona kilku rzadkiemi wizerunkami. W zgodności z ponętną szatą jest artystycznie opracowany wizerunek bohaterki opowiadania, owej córy południowego nieba, Bony Sforzy, która na skromny dwór Zygmunta Jagiellończyka wniosła obyczaje ani z charakterem otoczenia, ani z charakterem narodu nie zgodne, pełne temperamentu i fantazyi, zeszpecone rysami nieokiełznanej, burzliwej natury włoskiej. Pochodziła Bona z rodu, w którym sztylet, trucizna, najazdy, kazirodztwa i morderstwa były niejako uprawnionemi środkami działania i osiągania zamierzonych celów. Rzadko który z rodziny Sforzów umierał śmiercią naturalną. Otoczenie młodocianej Bony, córki Izabeli Aragońskiej i pozbawionego tronu medyolańskiego, Jana Galeazza, zaszczepiło w umyśle i sercu pięknego dziewczęcia zasady despotyzmu i chciwości bezgranicznej w kierunku gromadzenia bogactw, i z takiemi to zasadami przybyła Bona do Polski, zająwszy miejsce pierwszej żony Zygmunta, zacnej i świątobliwej niewiasty, Barbary Zapolskiej.

Obraz, naszkicowany przez Darowskiego, nie stanowi całości rządów Bony na krakowskim dworze. Jest to raczej epizod początkowych chwil jej pobytu w Polsce, opis uroczystego jej wjazdu do Krakowa, poprzedzony zarysem romantycznych przygód jej lat młodocianych, opartym na romansie hiszpańskim z r. 1515-go pod tytułem: „Question de amor", w którym pod zmienionemi nieco nazwiskami znajdujemy obraz arystokracyi neapolitańskiej, otaczającej Izabelę matkę i Bonę córkę w epoce ich pobytu w uroczej zatoce pod Wezuwiuszem. Jest to zatem, zdaniem Darowskiego, jeden z pierwszych, nawet może pierwszy, jaki się zjawił w dziejach literatury, romans obyczajowy, więc że już choćby dlatego rzecz zasługiwała na podniesienie.

Od lat wielu, przebywając w Rzymie i w większych miastach włoskich, w zetknięciu z najbogatszemi na świecie archiwami, zebrał Darowski do swego obrazu ciekawe, nie spożytkowane do tychczas przez nikogo źródła. Wpływ otoczenia i rozkosznej natury włoskiej nacechował jego pracę artyzmem i delikatnością rysów. Z galanteryą dobrze wychowanego człowieka snuje pisarz nić swej opowieści, z której niezdarna ręka możeby wydobyła temat do skandalu. Domyśla się go czytelnik w niejednem miejscu, lecz autor zręcznie narzuca na epizody jaskrawsze gazową osłonkę i unika tak modnych w naszych czasach pornograficznych wynurzeń.

Mieszkania kawalerskie. Pokoiki małe, ciemne, najczęściej od podwórza umieszczone, bez przedpokoju, z wejściem wprost z sieni, lub przez cudzą kuchnię, oto pospolite w mieście naszem mieszkania kawalerskie. W dodatku jest ich, jak na miasto tak duże, stosunkowo niewiele, tak, że w porze, gdy się zjeżdżają akademicy i technicy, urządza się na nie formalne licytacye, chcąc zdobyć tylko jakiśkolwiek dach nad głową.

Ten brak pomieszkań kawalerskich dawał się czuć we wszystkich dużych miastach, ale zagranicą poczynają sobie już jakoś z tem radzić. I tak naprzykład w Stuttgardzie kawalerowie zawiązawszy się w Towarzystwo, zbudowali sobie teraz dom, w którym każdy członek za 180 marek (216 koron) rocznie ma nietylko piękny pokój z przedpokojem, ale nadto może korzystać ze wspólnej jadalni, biblioteki, łazienki, pralni itd.

Może we Lwowie, gdzie skromnie licząc, znajduje się ze 2.000 kawalerów, mogłoby zawiązać się takie stowarzyszenie, które zajęłoby się wzniesieniem wspólnemi siłami domów dla kawalerów. Spodziewać się należy, że takie wygodne, czyste, ciepłe, jasne kawalerskie pomieszkania odciągnęłyby niewątpliwie wiele osób od życia kawiarnianego.

Zmarli. W Kijowie Władysław Rostocki, jeden z najstarszych i najwybitniejszych pedagogów tamtejszych, jedyny nauczyciel Polak w okręgu naukowym kijowskim.

Ofiary. Na dzwon do ubogiego kościółka OO. Kapucynów na Zamarstynowie otrzymaliśmy od p. E. M. ze Lwowa 10 koron.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 2, w poł. + 6. Bar. 762. Spada. Śliczna pogoda.

W miodowych miesiącach.

Ona. Już o mnie nie myślisz. Przed chwilą widziałam, jak siedziałeś w salonie i ziewałeś.

On. A widzisz, że mnie niesłusznie posądzasz. Myślałem właśnie o tobie.

Objaśnienie.

Letnik. Dlaczego latem wypędzacie bydło na paszę?

Góral. Żeby zostawić miejsce — dla letników.

Także dyagnoza.

— Jak pan sądzisz, panie doktorze, czy kobieta ma tyle lat, na ile wygląda, czy tyle, na ile się czuje?

Doktor. Tego nie potrafię określić. Wiem tylko, że nie ma nigdy tylu lat, jak mówią jej — przyjaciółki.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś i do soboty włącznie „Tkacze," sztuka w 5 aktach przez Gerharda Hauptmanna.

Filharmonia. We czwartek dnia 25 listopada koncert religijny ruski pod patronatem Metropolity. W sobotę koncert na dochód Towarzystwa św. Salomei p. Felicyi Romanowskiej. W poniedziałek 28 b. m. koncert słynnego skrzypka Bronisława Hubermana.

Colosseum w pasażu Hermanów Od 1-go listopada codziennie wspaniałe przedstawienia gimnastyczne, Bioskop Oesera, oraz polska jednoaktówka p. n. „W Kancelaryi dyrektora teatru."

Literatura i sztuka.

Z Filharmonii. Wczoraj wystąpił znany nam z koncertów zeszłorocznych polski tenor Werner Alberti (Krzywonos). Przedewszystkiem imponuje w jego śpiewie nadzwyczajna siła i wytrzymałość głosu w wysokim rejestrze; pod tym względem przewyższa p. Alberti prawie wszystkich znanych nam śpiewaków. Również nerw dramatyczny, cechujący śpiew jego, jakoteż inteligentna interpretacya, zasługują na uznanie. Artysta śpiewał wczoraj bardzo wiele, szczególnie podobały się pieśni Rubinsteina, arya z „Pajaców", oraz kilka pieśni Hugona Wolfa, Ryszarda Straussa i Griega. Po każdej z tych pieśni aplauz licznie zebranej publiczności był nader gorący.

Na koncercie wczorajszym odbył się też debiut panny Wandy Maruszewskiej, Warszawianki, uczenicy Grąbczewskiego i hrabianki Skarbkównej. Debiut ten wypadł dość nieźle; głos p. Maruszewskiej jest duży i piękny, zwłaszcza w wysokich tonach, szkoła bardzo dobra, muzykalność niezaprzeczona, a inteligentna interpretacya utworów zasługuje na rzetelną pochwałę. Publiczność bardzo życzliwie przyjęła młodą artystkę. Oklaskiwano zwłaszcza wykonanie aryi „Ah Perfido" Beethovena i pieśń „Łabędź" Griega, wywołano koncertantkę wiele razy i wręczono jej piękne kwiaty.

* **Juliusz Słowacki**: „Makryna Mieczysławska". Wydał i objaśnił dr. Henryk Biegeleisen. Z portretami przełożonej klasztoru i poety. Lwów. Nakład *Słowa Polskiego*. 1904.

Jako jeden z najskuteczniejszych środków moskwicenia krajów zabranych uważał rząd rosyjski zagładę kościołów, a dla dopięcia tego celu począł się dopuszczać strasznych gwałtów i prześladowań na Litwie i Białorusi. Wówczas to biskup Siemaszko, jako jeden z najenergiczniejszych siepaczy rządowych, zwołał w Połocku w 1838 r. sobór duchownych, a ująwszy jednych obietnicami, innych zaś zastraszywszy groźbą, zniewolił ich do połączenia kościoła unickiego z cerkwią wschodnią. Protestujących przeciw gwałtownemu nawracaniu skazywano na Sybir lub wtrącano do więzień. Między innymi zaczęto natarczywie nalegać na zakonnice reguł św. Bazylego w Mińsku, będące narodowości polskiej, a obrządku grecko-katolickiego, aby przeszły na schyzmę. Siostry te jednak, nauczaniu dziatwy i opiece ubogich oddane, stojące niezachwianie przy swej wierze, z bohaterską odwagą nadstawiały czoła przemocy barbarzyńskiej. Słabe niewiasty, mniszki, śród wyszukanych męczarni, powolnej przez lat siedm śmierci, potrafiły zwyciężyć swoich gnębicieli stałością ducha.

Szczegóły owego prześladowania Bazylianek spisane na podstawie opowiadania przełożonej klasztoru, ksieni Makryny Mieczysławskiej, podał po raz pierwszy *Dziennik Narodowy*, pismo emigracyjne wychodzące w Paryżu, we wrześniu 1845 roku. Ten to opis posłużył Słowackiemu do osnowy niniejszego, pośmiertnie już wydanego jego utworu. Czerpał z niego poeta swobodnie, zapożyczając nietylko główny wątek opowiadania, lecz także i drobne szczegóły, wyciskając jednakże na wszystkiem piętno swego geniuszu.

Potężny jest opis wrażenia, jakie przejście biskupa Siemaszki na prawosławie wywarło na zakonnicach, nadto z mistrzowstwem oddany ucisk gnębicieli, oraz siła ducha ofiar.

W bardzo obszernym wstępie rozpatruje p. Biegeleisen gruntownie, ze znaną nam sumiennością, czas powstania tego utworu, stosunek poety do źródła, z którego czerpał treść do omawianego poematu, społeczno religijne stanowisko, z którego Słowacki patrzy na swój przedmiot i t. p.

Książka jest wydana bardzo starannie, fotografie są prawdziwie artystycznie wykonane.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 listopada.

(Z). Z Czech donoszą, że tegoroczna kampania cukrowa będzie najkrótszą, jaką wogóle ludzie pamiętają. Niektóre fabryki w Czechach i na Morawie już pokończyły swe roboty i zamknięto je, inne fabryki kończą w najbliższych dniach, a za dwa do trzech tygodni będzie już po wszystkiem i ani jedna fabryka cukru nie będzie już w ruchu. To wyjątkowo krótkie trwanie tegorocznej kampanii cukrowej jest następstwem lichego zbioru buraków. Fabryki nie mają po prostu dostatecznej ilości surowca do przerobienia i dlatego zamykają je tak wcześnie. Straty, wynikające stąd zarówno dla rolników, jak dla fabrykantów cukru, dla przedsiębiorstw transportowych i dla robotników, są ogromne. I tak np. tegoroczny ubytek w zbiorze buraków obliczają na 17 milionów centnarów metrycznych, a zatem rolnicy otrzymają za dostarczone do fabryk buraki o 30 do 35 milionów koron mniej, niż otrzymaliby, gdyby urodzaj był normalny. Z powodu, że kampania tegoroczna trwa krócej, spotrzebowują fabryki cukru w tym roku węgla znacznie mniej, niż w normalnych warunkach, na czem tracą kopalnie i koleje, dostawiające węgiel do fabryk. Wreszcie ubytek z zarobku robotników dziennych, zajętych w fabrykach cukru, obliczają co najmniej na $2^1/_2$ miliona koron.

Na giełdzie przeważało dzisiaj dobre usposobienie, obroty były znaczne, a kursa podniosły się. Doniesienia z Pesztu bowiem uprawniają do nadziei, że stosunki w sejmie węgierskim ułożą się pomyślnie i tę samą nadzieję żywią sfery giełdowe co do austryackiej Rady państwa, a także zagraniczne targi parły ku zwyżce. Wreszcie jednym z najsilniejszych motywów zwyżkowych była krążąca na giełdzie pogłoska, iż nie zanosi się na to, aby cło od żelaza zostało zniżone w nowym traktacie handlowym z Niemcami. Samo pojawienie się tej pogłoski wystarczyło, aby w jednej chwili podnieść o 40 koron kurs akcyi praskiego towarzystwa żelaznego. Podniosły się również alpiny, czeskie akcye górnicze i inne walory z tz. branży żelaznej.

Z Berlina donoszą, że tamtejszy ambasador austryacki p. Szögyenyi-Marich zaraz po powrocie swoim z Wiednia odbył konferencyę w sprawie nowego traktatu handlowego z hr. Bülowem.

Wobec zakończenia wojny taryfowej o przewóz emigrantów do Ameryki zamierzają niemieckie towarzystwa okrętowe w najbliższym czasie podwyższyć cenę jazdy do Ameryki na 160 do 180 marek od osoby. W czasach zaś najgorętszej walki konkurencyjnej niektóre towarzystwa zabierały na swe okręty pasażerów po 50, a nawet 45 marek od osoby. Równocześnie z podwyższeniem taryfy przewozowej na okrętach niemieckich podwyższoną zostanie także cena jazdy do Ameryki via Tryest i Fiume.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 22 listopada 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya: chęć kupna ograniczona.

Pszenica biała 9.40—9.60, czerwona i żółta 9.55—9.80, żyto dworskie nowe 7.75 do 8.00, targowe 7.45—7.75, węgierskie nowe 0.00—000, Jęczmień browarny 7.75—8.25, na krupy 6.80 do 7.30, na paszę 6.60—6.80, owies 7.45—7.60, tatarka 8.60—8.80, kukurudza stara 0.00—0.00, ros. stara 8.45 do 8·75, cinquantin stara 8.55 do 8.85, Groch Wiktorya 10.75—11.50, zwykły 9.75—10.50, pastewny 7·75—8.00. Fasola cukrowa stara 16.50 do 18.00, długa 13.50 do 15.00. Fasola krótka 12.00—13.00, perłowa 12.50—13.50. Bobik 7.50 do 7.90. Wyka 0.00—0.00. Siemię lniane 10.40 do 10.80, konopne 00·00—00.00. Mak niebieski 25.00 do 27.—, szary 22.00 do 24.—. Esparsetta 11.75 do 12.25, Otręby pszenne 5.10—5.30, otręby żytne 5.10—5.30. Mąka czerwona 6.00—6.20. Ofagi 4.50 do 4·70. Słoma żytnia długa 2.50 do 2.70. Siano zwyczajne stare 4.40—5.00. Koniczyna pastewna 5.40 do 5.80. Mierzwa żyt. 0.00—0.00. Soczewica 17.00—19.00. Proso zwykłe 7·00—8 00. Rzepak zimowy nowy 11·25—11·50. Koniczyna nasienna czerwona 55.— do 70.—, nasienna biała 40.— do 55.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 23 listopada. Po zgromadzeniu socyalistycznem w Hernals, zwołanem dla zaprotestowania przeciw projektowanej ustawie szkolnej i zaprowadzeniu podatku od piwa, około 1500 uczestników ruszyło ulicami, wznosząc okrzyki i śpiewając pieśni. W tłumie niesiono transparent z napisem: „Niech żyje szkoła bezwyznaniowa!" Kilku policyantów wyrwało transparent, wówczas zaczęła się bójka. Aresztowano kilku demonstrantów. W urzędzie policyjnym stwierdzono, że dwaj policyanci dobyli szabel, ale nie zrobili z nich użytku.

Rzym 23 listopada. *Giornale d'Italia* donosi, że na chrzcie ks. Humberta, który odbędzie się w Kwirynale, obecni będą ks. Mikołaj czarnogórski i ks. Connaught, jako zastępca króla angielskiego. Ojcem chrzestnym będzie cesarz Wilhelm, który będzie reprezentowany przez ks. Adalberta pruskiego.

Barcelona 23 listopada. Żandarmi aresztowali pewnego Włocha, odlewacza metali, oraz pewnego tapicera z Argentyny, podejrzanych o wykonanie ostatniego zamachu dynamitowego. Włoch jest ciężko ranny.

Aden 23 listopada. (Biuro Wolfa). Wybuchła tu cholera.

Belgrad 23 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu skupczyny podczas dyskusyi nad adresem minister spraw zagranicznych Pasicz oświadczył, że obecna polityka serbska hołduje zasadzie: „Bałkan dla narodów bałkańskich", a za tem jest też większość państw europejskich. Konsekwencyą tej zasady jest zbliżenie się Serbii do Bułgaryi. Leży w interesie państw bałkańskich przez pokojową politykę popierać usiłowania mocarstw na Bałkanie. Kwestya bośniacko-hercogowińska jest sprawą międzynarodową i będzie rozwiązana przez mocarstwa. a wmięszanie się w to Serbii byłoby oddaniem jej na łup losu.

Adres uchwalono we wszystkich trzech czytaniach.

Waszyngton 23 listopada. Szwecya i Norwegia zawiadomiły sekretarza stanu Haya, że zgadzają się na odbycie drugiej konferencyi pokojowej w Hadze, a za najważniejsze sprawy, które powinna ona załatwić, uważają dokładne określenie stanowiska państw neutralnych i sprawę uregulowania kontrabandy wojennej.

Lorient 23 listopada. 2.000 robotników przyłączyło się do trwającego tu strejku jeneralnego.

Brest 23 listopada. 4.000 robotników rozpoczęło strejk, oświadczając, że solidaryzuje się ze strejkiem jeneralnym w Lorient.

Wiedeń 23 listopada. *Wiener Abendpost* donosi, że wczoraj wieczorem w tunelu przez góry Karawanki w Krainie nastąpił wybuch gazów, przyczem 11 robotników zginęło, a 7 było rannych.

Petersburg 23 listopada. Rozprawa przeciw mordercom Plehwego Sassonowowi i Sikorskiemu odbędzie się dnia 13 grudnia.

Hamburg 23 listopada. Wczoraj odpłynął stąd znów jeden statek z 1.000 żołnierzy i oficerów do Afryki południowej.

Waszyngton 23 listopada. Wczoraj podpisano traktat rozjemczy amerykańsko-niemiecki.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 23 listopada. Do *Daily Mail* donoszą z Nowego Jorku: P. Alicya Roosevelt, córka prezydenta, wraz z towarzyszką, została wyrzuconą z samochodu, wskutek zderzenia się jego z innym powozem. Obie damy poniosły silne kontuzye. Automobil jest zupełnie zniszczony.

Wiedeń 23 listopada. Robotnicy, zajęci ładowaniem węgla, po odbytem w nocy zgromadzeniu, rozpoczęli dziś rano strejk. Większość strejkujących stanowią robotnicy kolei Północnej.

Ateny 23 listopada. „Agencya Hawasa" ogłasza, że wiadomość, iż rosyjscy marynarze floty baltyckiej dopuścili się mordu na mieszkańcach w Rethymnie, jest fałszywa. Była to tylko zwykła bójka między żołnierzami marynarki, przyczem jeden z nich został zabity.

Kraków 23 listopada. Na 3 miesiące więzienia zasądził trybunał Stanisława Gaudena, który, jak wiadomo z wczorajszych depesz, w przybranym charakterze agenta Towarzystw asekuracyjnych wyłudzał zaliczki od chłopów.

Kraków 23 listopada. Adwokaci Gertler i Seinfeld wraz z bratem aresztowanego Balickiego poczynili dziś w sądzie kroki o wypuszczenie Balickiego na wolną stopę. Dziś sprawdzono, że inne depozyty, które Balicki miał w swej kasie, należące do osób aresztowanych, są nienaruszone. Depozyty te wynoszą w gotówce około 2000 koron prócz kosztowności.

Rada państwa.

Wiedeń 23 listopada. Po dosłownem odczytaniu wniosków i interpelacyj przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi nad oświadczeniem prezydenta ministrów. Zabiera głos wiceprezydent Izby K a i s e r i wskazuje na wielkie wzburzenie, wywołane wśród Niemców austryackich zarządzeniami rządu na Szląsku. Niemcy nie zasłużyli na to, by rząd korzystał z feryj parlamentarnych w celu wyrządzenia szkód narodowych Niemcom w różnych stronach państwa.

Mówca omawia historyę powstania słowiańskich klas równoległych w Cieszynie i Opawie i wywodzi, że dotyczące rozporządzenie rządowe doprowadziło do burzliwych demonstracyj i licznych protestów, ponieważ nie był to pierwszy cios zadany Niemcom na Szląsku.

Mówca wskazuje na upaństwowienie polskiego gimnazyum w Cieszynie, które nastąpiło mimo energicznego oporu Niemców i sejmu szląskiego. Za pomocą upaństwowienia zapewnił rząd temu gimnazyum stały byt.

P. Kaiser mówi dalej.

Wojna.

Londyn 23 listopada. Jak dzienniki donoszą, Japonia zakupiła w Kardiff 10.000 ton węgla.

Londyn 23 listopada. Donoszą tu, że rosyjski krążownik „Kubań" wyjechał wczoraj z Vigo.

Londyn 23 listopada. Do Biura Reutera donoszą z Mukdenu: Obie armie obwarowały tak silnie swe stanowiska, iż żadna z nich nie jest skłonną przejść do ataku, jeśliby nie miała zapewnionej przewagi, wynikającej ze skutecznego obejścia drugiej. Japończycy prawdopodobnie mają lepsze wojska i bardziej ruchliwe. Pod względem liczby są obie armie zdaje się równie silne.

Czifu 23 listopada. Biuro Reutera donosi: Załoga „Roztropnego" będzie na mocy porozumienia z japońskim i rosyjskim rządem przewieziona na chińskim krążowniku „Haiung" do Szangaju.

Londyn 23 listopada. Do *Daily Express* donoszą z Weihaiwej, że mała łódka z paru wioślarzami wyjechała dnia 16 b. m. w czasie wielkiej burzy z Portu Artura i po kilkudniowem błąkaniu się zdołała wysadzić na ląd w odległości 10 kilometrów od Weihaiwej rosyjskiego oficera, który miał przy sobie duplikaty depesz jenerała Stössla do cara. Ową łódką wraz z jej wioślarzami zatrzymano w Weihaiwej.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 23 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 32·50—32·70 (spokojnie). — Spirytus 49.70—50·00 — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 23 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·95. Spirytus 00·00.

Paryż 23 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·40. — Mąka („Fleur de Paris") 31·15.

Frankfurt 23 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 193·20. — Laura 000·00.

Budapeszt 23 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 10·12—10·13; żyto na kwiecień 7·94 7·95; owies na kwiecień 7·12—7·13; kukurudza na maj 1905 7·52—7·53.— Rzepak na sierpień 11·10—11·20. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: lepsze. Pogoda: łagodnie.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 23 listopada.

Marki 117·65, renta majowa 100.05, węgierska renta koronowa 98·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 674.25, węg. zakł. kred. 796·00, anglobanku 285.50 unionbanku 558.00, bankvereinu 546.50, länderbanku 454.50, kolei państw. 648.00, lombardy 87.00, akcye kolei Elbethal 418.00, fabryki broni 547.00, tytoniowe 000.00, alpiny 494.00, Rima Muranyi 518.00, prag. Tow. żel. 00·00, losy tureckie 133·75, ruble 253·75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 23 listopada. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548.00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 99·10 do 99·80

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.60 — 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 103.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.60 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc, —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. $4^1/_2$% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 5.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 6.35, 6.20*, 10. 5
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* - 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.16, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

35)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

Przebaczała mu wszystko: surowość i niesprawiedliwość, bo on więcej dla niej wycierpiał! Klaus jest człowiekiem honoru, zaślubić Zuzanny nie może, więc miłość jego jest niepodobieństwem. Jej czysta, szlachetna dusza nie pojmowała namiętności, zrywającej tamy rozsądku, zasad i obowiązków. Podobnych uczuć ona nie przeczuwała nawet. Zmiany w usposobieniu i obejściu Klausa, jego drażliwość, uniesienia brała za wyraz żywszego współczucia dla sieroty, którą mu umierający przyjaciel powierzył w godzinie śmierci. Widziała w tem poprostu rycerską gotowość do obrony słabszych, uciśnionych i mimo że cierpiała na tem sama, umiała to usprawiedliwić i ocenić nawet.

Lecz teraz, kiedy się rozmówią...

Ach, Boże, oświeć mnie, co mam uczynić, rozjaśnij ciemności w mojej głowie! Żadne z nich bezstronnie nie rozsądzi tej sprawy, żadnej drogi wyjścia nie znajdzie. Czyż mam się odwołać do dziewiczej dumy Zuzanny?

Czy mam do tego prawo? Zawsze to będzie intrygą, podstępnie i skrycie prowadzoną, brzydką pomimo dobrego, uczciwego celu. A zresztą skąd pewność, że cel pożądany tą drogą istotnie osiągnę?

Jak postępować? Co czynić?

Choroba Zuzi była gwałtowną i ostrą, ale nie trwała długo. Gorączka, a przynajmniej maligna, zupełnie ustąpiła nazajutrz, dziewczę jednak pozostało w łóżku i cały tydzień osłabiona, bezwładna, apatyczna leżała cicho na białem posłaniu. Oczy jej tylko bezustannie ścigały postać Anny Maryi, która spokojnie i bez szmeru gospodarowała w pokoju.

Anna Marya zmieniła się bardzo w obejściu swojem z Zuzanną. Czy było to wynikiem choroby, wyrzutów sumienia, czy rozkazem woli rozumnej, dość, że cała jej istota zmiękła i złagodniała niezmiernie. Być może, iż chciała przez to dowieść jedynie dziewczęciu, że jakkolwiek otwarcie pragnie usunąć ją ze swego domu, nie ma przecież do niej urazy, ani osobistej niechęci.

Bądź co bądź, stała się troskliwą, delikatną i prawie po macierzyńsku serdeczną.

Po tygodniu Zuzanna siadała już na łóżku, dopominała się, aby otworzyć okno w jej pokoju, miała wyborny apetyt i doktor zastał ją właśnie zajadającą z wielkim apetytem potrawkę z gołębia, pierwszy raz dzisiaj dla niej przyrządzoną.

— Brawo! — zawołał wesoło. — To mi się podoba! Kieliszek bordeaux przy tem nie zawadzi. Doskonale!

— A jutro wstanę, nieprawdaż?

— Jutro jeszcze nie, a pojutrze muszę panią pierwej zobaczyć.

Zuzanna roześmiała się i wygodnie ułożyła znowu na poduszkach. Twarz jej była pogodna i wesoła, ruchy pieszczotliwe i wdzięczne, w całej postaci przebijało zadowolenie i przyjemne uczucie, tak zwykłe u powracających do zdrowia rekonwalescentów.

Wyciągnęła rękę bez pośpiechu i wyjęła najpiękniejszą różę z bukietu, stojącego na stoliku przy łóżku. Klaus za pośrednictwem siostry przysyłał jej codziennie świeże kwiaty, lecz Anna Marya nigdy jeszcze nie powiedziała chorej, od kogo pochodzą.

Zuzanna wąchała różę i pieściła się jej dotknięciem. Nagle zwróciła na mnie figlarne spojrzenie.

— Czy Klaus... pan von Hagewitz — poprawiła — dowiadywał się o moje zdrowie?

Uszom własnym wierzyć nie chciałam! Z przerażeniem spojrzałam w głąb pokoju: Anny Maryi, dzięki Bogu, nie było, wyszła widocznie z doktorem. Chora tymczasem z uśmiechem czekała odpowiedzi, a z pod spuszczonych rzęs długich szczególnym blaskiem świeciły jej czarne, dyamentowe oczy.

— Naturalnie — odparłam ze spokojem, na jaki zdobyć się mogłam w tej chwili — ale jest teraz bardzo zajęty przy żniwach, a przy tem wie dobrze, pod jaką znajdujesz się opieką.

Skinęła główką i oczami, a po chwili zapytała znowu:

— A pan Stürmer czy był w zamku w tym czasie? Czy wie, że jestem chora?

— Stürmer? Zdaje mi się, że był parę razy.

— I pytał o mnie? o moje zdrowie? — badała z ciekawością.

— Wymagającą jesteś, ma mignonne! — zauważyłam z naciskiem. — Nie wątpię, że musiał pytać, ale nie pamiętam już dobrze.

— Szkoda — szepnęło dziewczę zadąsane, niechętnie wydymając usteczka, lecz w tejże chwili drzwi otworzyły się zcicha i Brockelman weszła z koszyczkiem, w którym na pokładzie róż świeżo zerwanych ułożono wonne brzoskwinie. Tu i owdzie z pośród nich wyglądał świeżo rozwijający się pączek, rozlewając zapach rozkoszny z nawpół rozwiniętego kielicha.

— Pan baron Stürmer przesyła panience pozdrowienie i życzenia prędkiego powrotu do zdrowia — sucho wyrecytowała gospodyni, a w oczach jej, urzędownie skierowanych przed siebie, łatwo było wyczytać komentarz jej tonu i zachowania: „Co to ma znaczyć i kto to zrozumie?“, mówiło jej niechętnie zdziwione spojrzenie, spojrzenie zaufanej sługi, wychowanej od dziecka w zasadach i pojęciach domu, którego stanowiła cząstkę.

Niezbyt ostrożnie postawiła przyniesiony koszyk na stoliku i oddaliła się, lekko wzruszając ramionami.

Ale Zuzanna z okrzykiem radości pochwyciła go w obie ręce, postawiła sobie na kolanach, bladą twarzyczkę pieszczotliwie przytuliła do wonnych owoców i rozkoszowała się zapachem kwiatów z przymkniętemi oczami i słodkim uśmiechem na wpół rozchylonych usteczkach.

Tak ją zastała Anna Marya. Zmarszczyła czoło na widok tego zachwytu, lecz ani jednym wyrazem nie okazała zdziwienia.

— Bardzo to grzecznie ze strony barona — rzekła — i dowodzi, że nic nie stracił z dawnej rycerskiej galanteryi. Umiał on zawsze w podobnie delikatny sposób uprzyjemniać smutne dni cierpiącym.

To powiedziawszy, zadzwoniła i kazała przynieść talerzyk i srebrny nożyk do owoców.

— Pozwól, Zuzanno wybiorę ci najdojrzalszą — powiedziała spokojnie

ROZDZIAŁ IX.

W parę dni potem przed wieczorem siedzieliśmy we troje w wielkiej sali, wychodzącej na ogród. Deszcz padał od samego rana, dzień był wilgotny i chłodny. Anna Marya, pochylona nad igłą, zdawała się być wyłącznie zajęta swoją robotą, Klaus czytał i palił fajkę.

Tak zastał nas Edwin, który przyjechał z interesem do Klausa. Zaczęli mówić o koniach, lecz skończyło się na polityce. Anna Marya, jak zwykle, wzięła żywy udział w tej rozmowie, Klaus wstał i wielkiemi krokami przechadzał się po pokoju, a Stürmer od czasu do czasu rozpraszał chustką gęste obłoki tytoniowego dymu.

Patrzyłam na nich z boku i przysłuchiwałam się uważnie trafnym odpowiedziom Anny Maryi.

Szczególny teraz stosunek panował między rodzeństwem: Anna Marya prawie pokornie zachowywała się względem brata, z zazdrosną jakąś czułością uprzedzając jego chęci i życzenia. Klaus pozostał nieufnym i posępnym, chociaż wzruszało go chwilami wspomnienie troskliwej opieki, jaką ta potępiona siostra otoczyła chorą Zuzannę. Unikał też widocznie jej wzroku i obecności, a nawet rzadko kiedy wprost do niej zwracał się w rozmowie.

Jakże się ma panna Maltoni? — zapytał nareszcie Stürmer, przerywając dowodzenie Klausa o możliwości otrzymywania cukru z rzepy.

— Dobrze — odparła Anna Marya. — Z każdym dniem lepiej. Czyta teraz starą kronikę, którą wyszperałam niedawno w bibliotece, i delektuje się brzoskwiniami, które jej pan przysłałeś. Dziękuję panu w jej imieniu, wielką przyjemność sprawiłeś tem Zuzannie.

Rozmowa przeszła następnie na niedawno zmarłego księcia wejmarskiego, Karola Augusta, i sławnego jego przyjaciela, Göthego. Stürmer utrzymywał i dowodził, że w późnym jak wiadomo wieku owdowiały poeta pragnął raz jeszcze wstąpić w nowe związki małżeńskie. Anna Marya przeczyła temu i wierzyć nie chciała, aby człowiek tak rozumny mógł się dopuścić jeszcze podobnego szaleństwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.